Nr. 258 We Lwowie Niedziela dnia 17. Września 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową se granicę do całych Niemiec rocznie 59 marek — kwartalnie 12 marek 50 ct. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 121.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pawilony, sklepy i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Kłopoty Gladstone'a.

Lwów 16. września.

Po odrzuceniu przez izbę lordów olbrzymią większością głosów rządowego projektu reformy irlandzkiej, nasuwa się mimowoli pytanie, co będzie dalej, co uczyni Gladstone celem urzeczywistnienia postawionego sobie zadania. Pytanie to jest jeszcze na razie bez odpowiedzi. Los *home rule'u* w izbie lordów nie był wprawdzie, ani na chwilę dla nikogo, a najmniej dla samego premiera, wątpliwym, nie mniej jednak nie zajmowano się tą kwestją, póki ona nie była aktualną. Dzisiaj ona z natury rzeczy wejść musi na porządek dzienny i prasa angielska żywo się też nią zajmuje.

Dwie ona widzi ewentualności. Gladstone mógłby rozwiązać izbę gmin i odwołać się ponownie do narodu. Hasłem wyborczem byłaby wówczas naturalnie reforma irlandzka. Gdyby większość narodu oświadczyła się za samorządem Zielonej wyspy, wówczas — rozumuje pewna część prasy — izba lordów musiałaby zaniechać opozycji i poddać się woli większości narodu. Gladstone mógłby jednak jeszcze inną obrać drogę. Mógłby on podjąć walkę z izbą lordów i rzucić między wyborców hasło reformy instytucji istotnie przestarzałej, by ją zastosować do nowoczesnych wymagań państwowych i politycznych. Sferom konserwatywnym naturalnie taka reforma podobać się nie może, która gotowa za sobą pociągnąć utratę wielu przywilejów lordowskich i dlatego o tej reformie ani słyszeć nie chcą. Którą drogę obierze Gladstone, dotychczas jeszcze nie wiadomo. Sprawa ważna i potrzebuje rozwagi i namysłu, zwłaszcza, że i z innej strony prezydent gabinetu angielskiego nie jest wolny od kłopotów.

Dotychczasowa większość liberalna w izbie gmin nie jest bynajmniej tak zwartą i jednorodną, jakby się może komuś na pozór zdawało. Składa się ona z mnogich cząstek, związanych nawet nie wspólnym jakimbądź interesem, ale osobą Gladstone'a, w którym każda z nich z innych powodów ma zaufanie i przy którym ma nadzieję najlepiej salwować swoje interesy. Trzeba być takim mistrzem, jak Gladstone, żeby się i samemu na tej niejednostajnie wyprężonej linie różnorodnych interesów w równowadze utrzymać i tą niezbyt spoistą falangą, odpowiednio do swoich zamiarów, kierować. Dotąd niezmierne mu pod tym względem usługi oddawał bil irlandzki. Niezadowolonym i burzącym się żywiołom swojego stronnictwa wskazywał on ciągle na wielką kwestję samorządu irlandzkiego, której załatwienie i z obowiązku i z przyrzeczenia ciąży na nim i na stronnictwie liberalnem; wybuchy zaś grup niecierpliwych hamował obietnicami, że po załatwieniu sprawy home rulu przyjdzie kolej na ich sprawy poszczególne. Tym sposobem utrzymywał potrzebną jedność w stronnictwie i składanym jego cząstkom nie pozwolił się rozstrzelić w kierunkach ich specjalnych widoków i dążności. Dzisiaj atoli, gdy termin dotrzymania przyrzeczonych obietnic nadszedł, gdy już dłużej home-rulem zasłaniać się trudno, zachodzi obawa, żali nawet genjusz Gladstone'a zdoła utrzymać karność, konieczną w tak słabej, jak dzisiejsza, rządowej większości.

Już teraz pojawiają się wskazówki niezadowolenia w sferach Gladstończyków. Walijczycy oburzeni są, że ustawa w odpaństwowieniu Kościoła walijskiego w programie rządowym obrad w czasie jesiennej sesji izby gmin stoi dopiero po kilku innych bilach. Skrajne skrzydło tego stronnictwa, zamierza nawet oświadczyć wprost Gladstone'owi, że stronnictwo walijskie odtąd samo „niezależnie" interesa swoje reprezentować będzie i nie wiadomo, czy usiłowania umiarkowanej części stronnictwa zdołają je od tego powstrzymać. Jeszcze gorsze skutki pociągnąć może za sobą odroczenie do przyszłego roku bilu o reformie lokalnej administracji w Anglji i Walji, czyli tak zwanego bilu o radach parafialnych, albowiem zwolennicy Gladstone'a wybory swoje w gminach wiejskich zawdzięczają przeważnie obietnicy zaprowadzenia tej demokratycznej reformy. W kołach, mianowicie radykalnych, pominięcie tego bilu w obecnej sesji, wywoła wielkie niezadowolenie i prawdopodnie jawne protesty. A jednak — zdaje się — że rząd zdecydowany jest bilu tego na obecną sesję nie wprowadzać, a nawet ma być przeciwnym wznawianiu przez prostą uchwałę izby bilów, które na przeszłej sesji nie mogły być wzięte pod obrady, którą to procedurę izba lordów zaleca od dawna, a za którą radykalista, Karol Dilke, niedawno przemawiał.

Czy wśród takich okoliczności większość rządowa wytrwa w całości i nie rozsypie się w ciągu jesiennej sesji izby, to jest pytanie, od którego rozwiązania zależy rząd losów Gladstone'a i stronnictwa liberalnego w Anglji. Nowe kłopoty narażają genjusz Gladstone'a na nową próbę. Czy wyjdzie z nich zwycięsko?

Poważne słowa.

Pisząc o zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu zaznaczyliśmy, że główną jego doniosłość widzimy w osobistem zetknięciu się reprezentantów naszego społeczeństwa ze wszystkich trzech zaborów. Dla nas, rozdzielonych kordonem i słupami granicznemi, zetknięcie się takie jest niesłychanie doniosłe ze względu na solidarność narodową, na zrozumienie swych dróg i celów. Zjazd poznański przyniósł też kilka momentów, które uważamy za nader ważne i o których w swoim czasie donieśliśmy. Obecnie mamy przed sobą tekst przemówienia p. Madeyskiego, które zwłaszcza wobec niecnej roboty *Orędownika* przychodzi dla poznańskiego bardzo w porę i niewątpliwie wpłynie orzeźwiająco na tych, którzy w dobrej może wierze dali się opłatać krzykaczom i terorystom poznańskim, którzy są, albo dziećmi na polu polityki, albo też ludźmi najgorszej wiary. Na uczcie, danej na cześć uczestników zjazdu, przemówił poseł M a d e y s k i, a wskazawszy u wstępu na ciężką dolę, jaką naród nasz przechodził, tak mówił dalej:

„W dzielnicy austrjackiej wykazała historja nadto, że, gdzie wzajemne zaufanie czynników władzy państwa i narodu wyznaczy narodowi odpowiednią pozycję, tam znajdzie się wyrozumienie wzajemne w granicach, tak dla państwa, jak dla swobody narodu potrzebnych, tam idea narodowa stanie się źródłem nietylko rozkwitu narodu, ale i nowej, nieznanej przedtem siły samego państwa.

Z idei narodowej płynie dla publicznej działalności naszej, jako niezbita żelazna konsekwencja: s o l i d a r n o ś ć: T o n a s z e p r z y k a z a n i e n a r o d o w e, t o n a s z a p o t ę g a. Z e r w a ć s o l i d a r n o ś ć w n a s z y m n a r o d z i e, t o z n a c z y p o d n i e ś ć r o k o s z, w z n o w i ć n i e s z c z ę s n e *liberum veto*, s a m o w o l n i e p r z e d ł u ż a ć p a s m o p o k u t y n a r o d u, ś c i ą g n ą ć n a s i e b i e p r z e k l e ń s t w o p r z y s z ł y c h p o k o l e ń."

Zaznaczywszy dalej że z utratą politycznego bytu, straciliśmy materjalny punkt oparcia, wskazał, że ten brak zastąpić nam należy i d e ą o r g a n i c z n ą.

„N i e n a m b u r z y ć, n e g o w a ć, a l e s t a w i a ć, b u d o w a ć n a m t r z e b a. Bo im więcej świat rozpada się na atomy, tem większe zadanie, tem większą siłę musi mieć nasza działalność dodatnia i organiczna. My czynnie historji dowieść musimy, że jesteśmy czynnikiem dodatnim, na którym — jeśli mu się da potrzebną swobodę — organizację społeczną i państwową, śmiało i spokojnie oprzeć można.

Powtarzają się w każdem państwie chwile krytyczne. Myśmy mieli podobną chwilę w austrjackiej dzielnicy 16 lat temu. Wtedy otwarły się oczy wszystkich, bośmy wykazali, że naród nasz, to silny i pewny czynnik organiczny. Od owej chwili uznano nas, jako siłę w tem państwie i odtąd datuje się większe wzmocnienie kraju i narodu. Nie mogę tu pominąć tej podniosłej dla nas, a doniosłej w ogóle chwili, kiedy potężny władca monarchji, zamieszkałej przez tyle narodów, przybywszy do naszego kraju, wyrzekł te szczere, a wielkie słowa: „jestem szczęśliwy, że znowu przebywam w tym kraju, w którym wszyscy tak dobrze się rozumiemy."

I w waszej dzielnicy państwo znajdowało się niedawno w chwili krytycznej. Mogę was zapewnić, że myśmy tam z bijącem sercem odczuwali tę chwilę wielką i dla was tak twardą. Ale wiadomość o waszem zachowaniu się przyjęliśmy ze spokojem, uznaniem i z całem do was zaufaniem. Wyście spełnili waszą acz ciężką powinność. Tego rodzaju zaparcie się, wykazujące tak wielką zdatność organiczną według prawidłowej logiki faktów, historja nagradza natychmiast uznaniem i wymiarem politycznej sprawiedliwości. Czy to nastąpi — niech o tem nie wątpię na chwilę — lecz czy to nastąpi tak rychło i w tych rozmiarach, jak wam się należy, tego nie wiemy. Nie od was zależy wysnuwać stąd konsekwencje, wyście spełnili, co do was należało. Mam to przekonanie, że rozumne, przezorne i godne postępowanie wasze i nadal musi zniewolić czynniki decydujące do uznania i dania wam tego, czego wam potrzeba. Z całego serca tego wam życzymy."

Na słowa te, przyjęte burzą oklasków, odpowiedział hr. Marceli Żółtowski, zaznaczając, jak serdecznie witają te myśli posłowie wielkopolscy i jaką zachętą są one dla nich. Wypowiedział on takie następujące godne uwagi i zapamiętania słowa:

„Mylą się ci, którzy sądzą, iż kierowanie się w życiu publicznem zawsze i wszędzie jedną i tą samą formułką już wystarcza, aby dać dowód zmysłu politycznego i módz się upajać pewnością, że się nie zboczyło z wytkniętego przez obowiązek toru. Wieleby był łatwym zawód ludzi, sprawami publicznemi zajętych, gdyby tak być miało, kiedy przeciwnie w tym właśnie zawodzie częściej, niż gdzieindziej sprawdza się przysłowie, że krytyka łatwa, ale sztuka trudna."

Słowa te niewątpliwie wywołają w Poznańskiem głębokie wrażenie, a spodziewać się należy, że echo ich odezwie się i po za murami Poznania i wyda dobre owoce.

Bismark w r. 1866.

O niektórych zajmujących uwagach, które poczynił w roku 1866 Bismark wkrótce po bitwie pod Königgrätzem w rozmowie z ciężko rannym wówczas hr. Mikołajem B e t h l e n'em, opowiada ten ostatni w *Pesti Naplo* na podstawie swych pamiętników.

Dowiedziawszy się o stanie zdrowia hr. Bethlena, wyraził mu hr. Bismark radość z powodu sukcesów Austrji we Włoszech i uzasadniał tę radość, mówiąc, że bądź co bądź wojska austrjackie — to wojska niemieckie. Zresztą różnica między Prusami i Austrją w wojnie ich obopólnej w tem tylko polegała, iż austrjaccy jenerałowie więcej popełnili niedorzeczności, niż prusscy.

Na kwestję, podniesioną przez Bethlen'a, jak mógł konserwatywny rząd pruski urządzić ekspedycję pod wodzą Klapki i towarzyszy, odrzekł Bismark:

— Ekspedycja nie mogła i nie powinna była być niczem innem, jak wojskową demonstrację przeciw cofającemu się nieprzyjacielowi. Powiedziałem to Klapce i innym panom bez ogródek, nic nie przyrzekając im na przyszłość. Wogóle przyrzekłem tylko tyle, iż usiłować będę popierać unję personalną Austrji z Węgrami na podstawie ugody. Niepodobna zresztą przypuszczać — dodał Bismark — by Franciszek Deak i węgierscy mężowie stanu nie mieli starać się o doprowadzenie unji personalnej do skutku w takim stanie, by umożliwić utrzymanie mocarstwowego stanowiska monarchji. Najlepszą ochroną Węgier przeciw nawałnościom Słowiańszczyzny jest właśnie to mocarstwowe stanowisko monarchji. Druzgocąc je, dopuściliby się Węgrzy samobójstwa. Lecz i w interesie Prus leży, by Austro-Węgry zachowały swe mocarstwowe stanowisko. Austrja bowiem ma specjalną misję w interesie Niemiec. Prusy doprowadziły zjednoczenie Niemiec do skutku, Austrja zaś, jako ich sprzymierzeniec, winna bronić ich interesów na Wschodzie; jej to głównem jest zadaniem, przeszkodzić starciu Słowiańszczyzny z Niemcami. Ale to leży również w interesie Węgier, ponieważ w tem tkwi również rękojmia, że Węgrzy ani nie zniemczeją, ani się nie zesłowiańszczą. Wyłączenie Austrji z niemieckiego związku — to pierwszy krok do zjednoczenia Niemiec. Rzecz śmieszna jednak podejrzywać nas o to, byśmy chcieli anektować Austrję. Co za interes dla nas, wziąć sobie na kark 14 miljonów Słowian i klerykalną arystokrację? Przeszkodzilibyśmy tem tylko dziełu zjednoczenia, sami walczylibyśmy przeciwko celowi, który nas zmusił do wojny z Austrją. Im więcej sił nabierze Austrja, tem lepiej dla nas; prędzej bowiem, czy później przyjść musi do związku Austrji z Niemcami, to leży bowiem w obu państw interesie. Jeśliby Węgry odzyskały swą samoistność, to Austrja przestanie mięszać się w sprawy niemieckie. We Węgrzech powinni Madjarzy chronić interesa Słowian; we własnym interesie nie powinni oni uciskać Słowian, moc bowiem Węgier w obrębie własnych granic nie może być zachwianą przez Słowian."

Korespondencje.

Wiedeń 14. września.

(Jaki cel?)

Zasystowanie konstytucji w Czechach dominuje ciągle w prasie tutejszej. Organa lewicy dotychczas jednak lawirują i wyrażają się z wielką rezerwą, organa półurzędowe zaś powtarzają w kółko bajkę o bliskiem zwycięstwie w Czechach stronnictwa umiarkowanego, jednocześnie zamieszczając wiadomość, jako że posłowie staroczescy postanowili zupełnie usunąć się od życia politycznego. Jeden tylko *Deutsches Volksblatt*, organ Luegera i towarzyszy, wystąpił jasno i zażądał całkiem niespodziewanie zupełnej decentralizacji rządów i koronacji króla na Hradczynie.

Z wyjątkiem tego jednego głosu, obliczonego na skaptowanie w Czechach zwolenników dla stronnictwa anti-semickiego, wszystkie inne głosy prasy tutejszej (i nietutejszej) zawierają tylko puste słowa, sklecone w czcze frazesy, nikt nie ma odwagi pogłębić się w rzeczy i przyznać się, jak ostatecznie wyobraża sobie załatwienie sprawy czeskiej. Nikt wszakże nie może uważać stanu wyjątkowego za coś stałego, jest-to środek — zły lub dobry — ale zawsze tylko środek do osiągnięcia jakiegoś celu. Ale jakiego? Ani rząd, ani żaden poważnie myślący polityk liczyć nie może na to, by ustawy wyjątkowe „poprawiły" Czechów i by skłoniły ich do zrezygnowania z praw korony św. Wacława.

Czego w Węgrzech nie dokazały austrjackie i moskiewskie bagnety, tego w Czechach nie dokażą ustawy wyjątkowe. Pierwej czy później koronacja przyjść musi do skutku, a idzie tylko o to, ażeby fakt ten dokonał się w porozumieniu z niemiecką ludnością królestwa czeskiego, a nie wbrew jej woli. Że porozumienie się w tej mierze jest możliwem, dowiódł sam p. Plener, który podczas ostatniej sesji przyznał, że Niemcy mając gwarancję swobody narodowej wewnątrz kraju, mogliby zgodzić się na koronację. Z drugiej strony Czesi doprowadzeni do ostateczności i przygnieceni wyjątkowemi ustawami, z pewnością skłonni by byli do największych ustępstw, skoro ukazanoby im tylko w perspektywie urzeczywistnienie głównego ideału narodowego i uznanie praw korony św. Wacława! Był czas kiedy można było ugodę z Czechami przeprowadzić „taniej".

Przed pięciu — o ile mi się zdaje laty — rozmawiałem w ciągu jednego tygodnia tak z panem Riegerem jak i z panem Gregrem o stosunkach czeskich i rzecz dziwna: jeden i drugi wypowiedzieli jota w jotę to samo zdanie. Dr. Rieger najwyraźniej oświadczył, iż żaden rozsądny polityk czeski marzyć nie może o ignorowaniu praw 2½ miljona Niemców w Czechach i że co do swojej osoby, dąży jedynie do równouprawnienia w pełnem tego słowa znaczeniu, dr. Gregr zaś powtórzył to samo, dodając jeszcze do słów „ludność niemiecka" kilka przymiotników w rodzaju „wysoce inteligentna" i t. p. Do zgody skłonni więc byli obaj przewódcy za równo, tylko że jednego z nich nie chciano pytać o zdanie... Rezultat tej ślepoty, to ustawy wyjątkowe, ale rezultat to tylko przemijający, smutny w historji Austrji epizod. Logika historji jasno wskazuje, że rezultatem ostatecznym będzie uznanie praw korony czeskiej, smutno tylko, że droga do celu na takie chwilowo zeszła manowce, a smutniej jeszcze, że niektóre dzienniki polskie na wiadomość o ustawach wyjątkowych zapędziły się niemal aż do zachwytu. Wszakże nawet organa lewicy nie uczyniły tego. Czyliż zapomniano już u nas rok 1864 i stan oblężenia? Czyż zaginęła pamięć o owych strasznych czasach, kiedy każdy drżał o swoją wolność, prasa niepewną była jutra, a lada niebaczne słowo prowadziło do więzienia? Jeżeli Koło polskie głosować będzie za wyjątkową ustawą, to uczyni to chyba ze względów na politykę narodową i to ze względów tak ważnych, że rozgrzeszenie jest możliwem, ale nie wątpię, że nawet w tym wypadku Koło polskie chciałoby w rezolucji wyrazić ubolewanie i nadzieję szybkiego zniesienia tego stanu. Tem mniej zaś przystoi prasie polskiej bić rządowi poklask za to, że w jednej części monarchji zasystował konstytucyjne prawa. *Adm.*

„Narodnim Listom" w odpowiedzi.

Pod powyższym tytułem zamieszcza p. W. Szukiewicz artykuł w *Now. Reformie*, w którym między innemi czytamy:

„Walcząc zaciekle o swój byt narodowy z Niemcami, mają Młodoczesi za złe Polakom ich obudzenie się na Szląsku cieszyńskim, tej odwiecznej ziemi Piastów, do której mamy nietylko większe, niż Czesi, prawa historyczne, ale co więcej, prawa przyrodzone, etnograficzne.

Zarzucanie Polakom szląskim dążności separatystycznych brzmi w szpaltach *Narodnich Listów* poprostu śmiesznie, bo wygląda tak, jak gdyby królestwo czeskie było już, albo miało być lada chwilę odnowione. Polacy szląscy nie mogą zapalać się do państwowej idei czeskiej, bo ich to bezpośrednio wcale nie dotyczy, a zwracają oczy ku Galicji z tej prostej przyczyny, że z nami łączą ich dawniejsze, niżeli z Czechami prawa historyczne i co ważniejsza, tożsamość narodowa, a nie jedynie pokrewieństwo plemienne. Nie mielibyśmy do Szląska cieszyńskiego żadnych pretensyj, g d y b y c a ł a l u d n o ś ć w i e j s k a n i e b y ł a r d z e n n i e p o l s k a. T a k a t o l i j e s t r z e c z y w i ś c i e i t o, c z e g o d o m a g a j ą s i ę *Narodni Listy*, z a s ł u g i w a ł o b y

5)

USTĘP z „GITA-GOVINDY."

NOWELA

PRZEZ

IZYDORA KUNCEWICZA.

[Ciąg dalszy.]

Pan Karwicki zrobił tajemniczą minę.

— Fi! i jak zubożała, panie dobrodzieju! Tam dług na długu siedzi, a lokaje w cerowanych rękawiczkach przy stole usługują! Mimo to, fuma prawdziwie pańska. Panna Małgorzata otrzymała nadzwyczaj staranne wykształcenie, ale od dziecka kładziono jej w uszy, że jej przodkowie w senatorskich togach chadzali i na wojewódzkich zasiadali krzesłach, więc dorósłszy, stała się trochę nieprzystępna i zarozumiała. W dodatku już z natury była w sobie zamknięta i okazywała zawsze pociąg do samotności... Możesz pan sobie zatem wyobrazić, że ze zwykłej szlacheckiej młodzieży nikt nie odważył zbliżyć się do niej; tak zwana zaś młodzież ze sfer wyższych, nie okazywała wielkiej po temu ochoty ze względu na... sprawy finansowe... Zresztą, panna Małgorzata sama powtarzała przy każdej sposobności, że nie cierpi mężczyzn i że za mąż nigdy nie wyjdzie. Nie bywała nigdzie, nie brała udziału w żadnych zabawach, dni całe spędzała w swoim pokoju na czytaniu, lub posępnej medytacji. Wszyscy, co ją bliżej znali, byli przekonani, że z czasem popadnie w melancholją! Aż naraz, pan Damian powraca z Indyj i przypadek sprawia, że spotykają się oboje na bankiecie wydanym przez Maszyńskich na jego powitanie i uczczenie. Od tej pory wszystko się zmieniło! Panna porzuciła dawny tryb życia, stała się przystępniejsza, zaczęła bywać w towarzystwach... Potem, potem panie dobrodzieju, niby gromy spadły na nas wraz po sobie dwie niespodziewane wiadomości: pierwsza, że panna Małgorzata publicznie i głośno wyznała, że kocha się w panu Harciewiczu, że tylko taki człowiek, jak on, może być jej ideałem, a druga: że pan Harciewicz oświadczył się o jej rękę!.. Koniec wiadomy już panu...

Po odejściu Karwickiego, długo rozmyślałem nad tem, co mi o pani Małgorzacie opowiedział; kombinując zaś w myślach, fakty i okoliczności śród jakich one nastąpiły, doszedłem do następującego przeświadczenia:

Pani Małgorzata jest kobietą ambitną i dumną do tego stopnia, że nie mając nadziei wyjścia za mąż za człowieka, równego sobie urodzeniem, wolała zagrzebać się w książkach i odsunąć od ludzi, aniżeli narazić się na posądzenie, że pomimo chęci o d p o w i e d n i o za mąż wyjść nie może. Wygórowana ambicja i duma u kobiety są znamieniem umysłu zimnego i egoistycznego, pani Małgorzata jest zatem kobietą wyrachowaną—bez serca. Ta koobieta znawszy człowieka ze swojej sfery, a w dodatku bogatego, który uległ od pierwszego spotkania jej wdziękom, nie wahała się z tego skorzystać i zrobiła wszystko, ażeby go zniewolić do oświadczyn i małżeństwa, chociaż przypuścić nie można, ażeby nie wiedziała, że małżeństwo między nimi, jako, osobami nieopowiadającymi sobie wiekiem, jest conajmniej niemoralne... To dowodzi, że jest ona zła z gruntu, bez zasad i skrupułów, gdy chodzi o osiągnienie zamierzonego celu!

Ładnie się ubrał Damuś, nie da się wcale zaprzeczyć! Ile razy pomyślę sobie o jego głupocie, zaczynam się irytować na nowo... I czego on szuka w tem małżeństwie? czego się spodziewa?... Chyba, że nie doczeka się niczego dobrego!...

7. stycznia.

Postanowiłem sobie nie bywać u Harciewiczów i rzeczywiście, nie widziałem się z nimi więcej jak przez miesiąc. Starałem się nawet o nich nie myśleć, ażeby się nie irytować; irytuję się i bez tego dosyć z lada powodu. W ostatnich dniach zresztą, nie miałem wiele czasu na medytowanie nad położeniem Damusia, albowiem młody Karwicki, który w dwa tygodnie po ojcu u mnie się zjawił, rabuje mi każdą chwilę wolną i każe zapominać o wszystkiem innem, tylko nie o sobie. Wziął mnie poprostu w niewolę; każe się od rana do nocy wodzić po różnych domach, przedstawiać, zalecać... Mógłbym co prawda tego nie czynić, gdyż obiecałem staremu Karwickiemu tylko, że wprowadzę jego syna w tutejsze towarzystwa, a nie, że będę jego nieodstępnym mentorem, lecz sam pragnę mieć ciągle „kochanego Henryka" przy boku. Studjuję jego — głupotę i bawię się tem kapitalnie. Dotąd każda głupota ludzka gniewała mnie zawsze, lecz obecnie przychodzę do przekonania, że są na świecie głupoty niewinne, które rozśmieszać mogą jedynie. Uosobieniem takiej głupoty jest Henryk Karwicki. Już sama jego powierzchowność nastraja „wesoło". Niektórzy twierdzą, że jest dość przystojny... Mnie się on takim nie wydaje!... Wysoki, chudy, kościsty, o szerokich barkach, ma ręce i nogi niezwykle długie, a już to samo, razi mnie i czyni go w moich oczach śmiesznym, pomimo, że zresztą maniery jego są wcale dobre i powiedzieć nie można, ażeby był zupełnie pozbawiony szyku... Ma jednak kark gruby, włosy barwy lnu i płeć zbyt rumianą, czego wszystkiego ja nie znoszę...

Rzadki, od włosów jaśniejszy jeszcze wąsik, zadziera mu się nad mięsistemi wargami impertynencko ku górze, a po obu bokach potężnego nosa, wyziera u niego z pod brwi krzaczystych, para okrągłych dużych niebiesko-siwych oczu, które — jeśli mają już jaki wyraz — to chyba zwierzęcej bezmyślności i zmysłowości.

Mimo tego słyszałem, jak wiele kobiet, którym Karwickiego przedstawiłem, mówiło o nim, że jest on nietylko przystojny, ale nawet ma w sobie coś... co pociąga! Mógłbym się dziwić temu, gdybym nie wiedział, że niekiedy kobiety, (zwłaszcza w wieku dojrzalszym) radziej widzą w mężczyźnie więcej zwierzęcych, aniżeli ludzkich przymiotów... Dla tego gatunku kobiet, Karwicki może być nawet ideałem!..

Dla mnie jest on tylko nieskończenie śmiesznym. Zwłaszcza, wdawszy się z nim w głębszą o czemkolwiek rozmowę, można się udusić od powstrzymywanego śmiechu! Nie widziałem jeszcze człowieka inteligentnego (jego dyplom uniwersytecki daje mu przecież prawo do tego tytułu!), któryby w dwudziestym siódmym roku życia miał tak ciasne pojęcia i umysł tak ograniczony... Wszystko, co tylko po za obręb zwykłego, powszedniego toku myślenia wybiega, zdaje się nie istnieć dla niego, a właściwie, istnieje, lecz rozumowania jego są tak dziwaczne, opierają się na takich syllogizmach, że poprostu, śmiech budzą! Zajmują go zresztą zwykle tylko kwestje najprymitywniejsze, dla pojęcia których mózgu natężać nie potrzebuje, a które mniej, lub więcej dotyczą własnej jego osoby lub interesów; lubuje się tylko w drobnostkowych błahostkach i zmysłowych przyjemnościach codziennego życia; słowem, jest w stosunku do ludzi wykształconych: skończonym idjotą.

Słuchając jego banalnej paplaniny, nie mogłem się raz powstrzymać od pytania:

— Powiedz mi, kochany panie Henryku, czego się pan właściwie uczyłeś na uniwersytecie?...

Spojrzał na mnie wielce zdziwiony, zapewne podziwiał w duchu moją nieświadomość!

— Ja? — odparł po chwili — ja słuchałem prawa; najpierw rzymskiego, potem niemieckiego, potem...

— Ach tak, tak!... prawa!... zapomniałem o tem, daruj pan...

Oprócz indywidualnej głupoty posiada jeszcze pan Henryk — tak samo jak jego ojciec wszystkie śmieszności parweniuszy, pragnących dla zadowolenia ambicji własnej *par force* wedrzeć się na wyższy szczebel w hierarchji społecznej i zachować tam swoje stanowisko. Jest zbyt ugrzeczniony wobec wyższych, arogancki wobec niższych, a jak paw nadęty wobec równych sobie; aż do przesady przestrzega reguł etykiety, niezgrabnie udaje arystokratyczne znudzenie i pogardę dla grosza i nie pomija żadnej sposobności, ażeby nie wspomnieć — niby od niechcenia — przynajmniej kilku ze swoich wysoko utytułowanych „dobrych przyjaciół".

I jakżeż ja nie mam się bawić takim człowiekiem i nie pożądać jego towarzystwa?

Owszem, ciągnę go wszędzie ze sobą i włóczę się z nim wszędzie nawet po ulicach!

Od lat dwudziestu nie przypominam sobie, ażebym się kiedy bawił, tak doskonale i mniej irytował na ludzi. Śmieszność rozbraja.

Lubię nadzwyczaj w południowej porze przechadzać się z Henrykiem po promenadzie. Jego ruchy, jego mina, jego zabójcze spojrzenia, jakie przesyła paniom z towarzystwa, a nadewszystko uwagi, dostarczają mi wówczas tysiącznych pociech.

Dziś wybrałem się z nim znowu na taką przechadzkę, czego jednak obecnie bardzo żałuję!

Przebyliśmy właśnie połowę zwykłej drogi, gdy Karwicki ujął mnie delikatnie za ramię.

— Zdaje mi się, że wołają pana...

Odwróciłem się we wskazanym kierunku i ujrzałem powóz Harciewiczów, a w nim Damusia i panią Małgorzatę. Damuś uśmiechał się do mnie i przyzywał ręką.

Żadne widmo, gdybym je ujrzał niespodzianie, nie byłoby na mnie zrobiło przykrzejszego wrażenia. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

zupełnie słusznie na miano czeskiej agitacji, dążącej do pochłonięcia sporego szmatu czysto polskiej ziemi.

Zresztą cały spór o Szląsk cieszyński jest poprostu bezprzedmiotowy. Płynącej fali wstrzymać niepodobna. Alarmy *Narodn. Listów* nic nie pomogą i Polacy szląscy dalej narodowościowo rozwijać się będą, a my, Polacy z Galicji, zanadto bylibyśmy naiwni, żebyśmy im dla mglistych nierealnych mrzonek słowiańskich nie mieli podać pomocnej ręki. Jest to naszym świętym obowiązkiem, którego nam jak najsumienniej nie spełnić nie wolno! Miły Czechom byt narodowy, miły i nam, Polakom!

Wzajemność słowiańską rozumiemy tylko jako wzajemne popieranie się w rozwoju narodowym, bez względu na wszelkie stosunki polityczne. Młodoczesi dużo wprawdzie mówią o wzajemności słowiańskiej, jest to ich ulubiony konik, na którym lubią popisywać się przed narodkiem, ale w gruncie ich wzajemność słowiańska kończy się tam, gdzie się zaczynają słuszne czy uroj one żądania narodu czeskiego. Szowinizm narodowy nigdy jeszcze nie wyszedł nikomu na korzyść, jak tego mamy wybitne przykłady na Francuzach i Niemcach."

Rewolucja w Brazylji.

Ten sam admirał Custodio de Mello, który pozbawił władzy prezydenta Fonsecę, zwrócił się obecnie do jego następcy. Prezydent Rzeczypospolitej brazylijskiej, Peixoto, już od dłuższego czasu toczył z admirałem spory o to, że kolega jego, admirał Wandelkolk, ubiegać się zamierzał o krzesło prezydjalne, którego Peixoto wcale nie miał ochoty opuszczać. Idzie więc w najnowszej rewolucji brazylijskiej o posiadanie władzy naczelnej.

Custodio del Mello skorzystał z rokoszu federalistów w Rio Grande do Sul, który odciągnął armję rządową, i w niedzielę zjawił się ze swoją flotą pod Nictheroy, przedmieściem stolicy Rio Janeiro, odległem od niego o 6 kilometrów, i ztąd rozpoczął ostrzeliwać port stolicy i równocześnie wysłał oddziały zbrojnych marynarzy na łodziach wojennych. Wbrew oczekiwaniom jednak pierwsza potyczka wypadła na niekorzyść rokoszan, z wybrzeża bowiem odezwały się działa Kruppa, które zmusiły ich, ze stratą 50 ludzi w zabitych i 30 rannych do szybkiego odwrotu. Rząd ogłosił w stolicy i Nictheroy stan oblężenia.

Następne dni jednak musiały pomyślniejsze być dla rokoszan, gdyż Custodio del Mello zawiadomił kapitanów statków zagranicznych że dnia 13. września zacznie strzelać do fortu Baje. Wedle ostatnich wiadomości admirał zbuntowanej floty brazylijskiej dotrzymał słowa i rzeczywiście rozpoczął bombardowanie fortu, którego załoga już po pierwszych strzałach przeszła na stronę rokoszan. Tegoż dnia rozpoczęło się bombardowanie stolicy.

Z prowincji.

Iwonicz 14. września. Mimo, że sezon szybkim krokiem zdąża już do kresu swego istnienia, życie panuje tu jeszcze — około 30 osób korzysta z pięknej pogody i po obszernym teraz zakładzie snuje się, używając pięknej pogody i zdrowiodajnych źródeł.

Cisza i jakaś powaga przenika atmosferę zakładu; gdzie spojrzysz, zewsząd wychyla się ku tobie gwarna, a niedaleka przeszłość; mimowoli w wspomnieniu odszukujesz tysiące poznanych tu twarzy, by w chwilę później, poważnym szumem jodeł do marzenia ukołysany, powiedzieć sobie: Wszystko się kończy! W miejscu zabawy i gwaru, cisza, w miejscu znajomych, wspomnienie.

Do wspomnień już także zaliczyć musimy wesołą harmonję uroczystej biesiady, jakiej świadkami byliśmy przed kilku dniami: W dzień świąteczny, około godziny 12 w południe, zgromadzili się robotnicy kopalni, by z rąk swego pracodawcy, dra Karola Lewakowskiego, odebrać uznanie pracy i gościnny, a serdeczny poczęstunek. Czas był piękny, wiejska muzyka zagrała pobudkę i cała brać wiertnicza, w liczbie około 100 ludzi, do zastawionego zasiadła stołu, gdzie w chwilę później, wśród uroczystej ciszy, szanowny gospodarz na cześć swych gości pierwszy wychylił toast.

Chwila była to piękna.. Znany z dzielnej wymowy, mowca w serdecznych a jędrnych słowach opisał dzieje swej kopalni, wykazał zmiany, jakie w jej interesach zaszły (część jej przeszła na własność Francuzów), następnie słowo swe skierował ku zebranym, zachęcając ich do wytrwałej pracy i korzystania ze założyć się tu mającej dla nich czytelni.

Z każdego jego słowa wychylała się życzliwość dla swych pracowników, wiało serdeczne ciepło; to też, zanim ostatnie przebrzmiało jego słowo, sto poczerniałych rąk uniosło w górę szklanice, a z piersi wybuchnął trzykrotny a gromki okrzyk, jako wyraz wdzięczności, na cześć mowcy.

W zamian, imieniem robotników, w krótkich a gorących słowach wzniósł zdrowie swego pracodawcy dyrektor kopalni, p. Hipolit Kowalski, dr. Dębicki zaś pił na cześć obecnej na tej uczcie pani Lewakowskiej.

Przemawiało także kilku robotników, dowodząc i zapewniając o swem przywiązaniu i wdzięczności dla troskliwego o ich dobro właściciela; znalazł się także i taki, który wygłosił z pamięci wiersz Winc. Pola, cuda naszej ziemi opiewający.

Pod koniec podniósł raz jeszcze kielich p. Lewakowski i, do łez wzruszony, pił zdrowie pp. Hipolita i Romana Kowalskich, synów ś. p. Wincentego, obrońcy Ojczyzny i tułacza, którzy od lat kilku, z chlubą dla siebie, z pożytkiem dla właściciela, jako dyrektorowie zarząd kopalni dzierżą w swej dłoni.

Uczta przeciągnęła się do godziny 3, poczem ochocza młodzież przy dźwiękach skocznego krakowiaka rozpoczęła pląsy pod gołem niebiem.

Długo wirowały rozbawione pary; mnie zaś dotąd brzmi w uchu charakterystyczna i pełna znaczenia zwrotka, jaką między innemi jeden z tańczących w takt muzyki wyśpiewał:

„Tańcujmy dziś chłopcy, bo nam pozwolili,
Jutro nie będziemy, boby nas obili."

Z przyjemnością też zauważyć muszę, że, wbrew zwyczajowi, zabawa obeszła się bez żadnych nieporozumień i że w kilka godzin po ostatnim tańcu, w porządku i zgodzie do zajęć swych powrócili rozbawieni.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Niedziela 17. września.

Teatr hr. Skarbka: O godz. pół do 4. popoł.: „Intryga i miłość", tragedja w 5 aktach Fr. Schillera. Debiut panny Heleny Ireny. — Wieczór o godz. 7.: „Nitouche", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Meilhaca i Millanda, z muzyką Herri'ego. Siódmy gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Wiadomości osobiste. P. Kazimiera Wiśniewska, o której donosiliśmy, iż otrzymała w szkole sztuk pięknych w Rouen 4 nagrody, pochodzi, jak się dowiadujemy, z Krakowa, a nie z Warszawy. — P. Wł. Spasowicz, jak donoszą *Russk. Wied.*, zamierza porzucić zupełnie praktykę adwokacką i zająć się wyłącznie pracami literackiemi. — Antoni hr. Golejewski, dyrektor Tow. kredytowego ziemskiego, leży ciężko chory na wsi w Harasimowie. — P. Kornel Heck, profesor gimnazjum w Stryju, powrócił po czternastomiesięcznej podróży naukowej z Rzymu, Aten, Troi i Stambułu, z bogatemi wynikami swoich badań. Wkrótce prof. Heck wygłosi odczyt o rezultatach swych badań.

Z życia towarzyskiego. W Krakowie odbył się w niedzielę ślub panny Marji Władysławy Rola Wolskiej, artystki dramatycznej, z p. Romanem Cypsem, inżynierem. W orszaku weselnym znajdowały się rodziny artystów dramatycznych Rakiewiczów i Ładnowskich.

W Stryju pobłogosławiony został związek małżeński panny Janiny Praxmayerówny, córki kasjera Tow. zaliczkowego, z p. Franc. Jawańskim aspirantem na oficera rachunkowego.

W Księstwie Poznańskiem w Głuchowie odbyły się w tych dniach zaręczyny Władysława hr. Michałowskiego, praktykanta konceptowego, syna Romana i Marji hr. Michałowskich, z panną Ireną Żółtowską, córką Stefana hr. Żółtowskiego.

Nekrologja. W Dornbach zmarł d. 15. bm. pisarz polityczny dr. J. J. Prochaska w wieku lat 79. Była to w swoim czasie postać ogólnie znana i nadzwyczaj oryginalna. Nie było żadnej okoliczności politycznej, do którejby Prochaska nie wmięszał swoich trzech groszy. Pisał liczne broszury, a nawet kilkakrotnie występował ze swoją kandydaturą, zawsze jednak bezskutecznie, zanadto bowiem był już ośmieszonym. Przez długie lata Prochaska był celem pocisków wszystkich wiedeńskich pism humorystycznych. — Aleksander Popławski, były major w armji bawarskiej, zmarł w Liplasie koło Bochni, przeżywszy lat 74.

✝ **Karol Kiselka**, prezydent lwowskiej izby handlowej, kawaler orderu Franciszka Józefa i św. Grzegorza, właściciel browaru i dóbr ziemskich, obywatel m. Lwowa zmarł wczoraj w południe, przeżywszy lat 63. Sp. Kiselka był jednym z wybitniejszych przemysłowców naszych, który z bardzo drobnych początków pracą, zapobiegliwością i oszczędnością doszedł do olbrzymiego majątku. Po śmierci Simona wybrany został prezydentem izby handlowej i godność tę piastował aż do śmierci. Zmarły zajmował się także przez długi czas bardzo gorliwie „Harmonją", wspierając ją hojnemi datkami i można powiedzieć, że śp. Kiselce zawdzięczyć należy, iż „Harmonja" do tej chwili istnieje.

Kalendarz. Niedziela (17.): Lamberta B. Wschód słońca o godzinie 5. minut 46, zachód o godzinie 6. minut 2.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Festyn „Sokoła", tyle razy odkładany skutkiem niepogody, odbędzie się nieodwołalnie w niedzielę dnia 17. b. m. na Wysokim Zamku. Z uwagi, że dnie już krótkie, początek festynu o godzinie 3. po południu.

Medaljoniki Kornela Ujejskiego bardzo pięknie wykonał znany rytownik tutejszy p. Aleks. Schindler (Sykstuska 15) i sprzedaje takowe po 30 ct.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami (nauczycielkami) szkół ludowych: Marję Foxową w Ubieszynie, Annę Babiównę w Wowni, Jana Olchowego w Strychańcach, Leopolda Froga w Łętowni, Jakóba Mirka w Ostrowie, Wiktorję Ptaszkównę w Pantalowicach, Zdzisława Misiewicza w Brzyskowoli, Antoniego Krzysztana w Wiszniowie, Krzysztofa Fabiana w Wojutyczach, Antoniego Raczyńskiego w Wysokiej, Józefę Sybidłównę w Hrebeńcach, Leona Harasimowicza w Chomiakowie, Bronisława Lendobeckiego w Krechowie, Ludwikę Loosównę w szkole wydziałowej w Brodach; Bolesława Tyńca, kierującym nauczycielem szkoły ludowej w Łużnej; Wawrzyńca Michalika, kierującym nauczycielem w Lipnicy wielkiej; Ludwika Sarnowskiego, młodszym nauczycielem w Lipnicy wielkiej; Bazylego Pasiecznika, nauczycielem w Dźwiniaczu; Marcina Szymańskiego, młodszym nauczycielem w Jezierzanach; Anielę Makarewiczównę, młodszą nauczycielką w Lubaczowie; Konstantego Prągłowskiego, nauczycielem w Buchowicach; Józefa Wierzbickiego, kierującym nauczycielem w Ptaszkowej; Władysława Józefowicza, młodszym nauczycielem w Ptaszkowej; Marję Steinerównę, starszą nauczycielką w Leżajsku;

Niegodziwość. W kilku dziennikach — a także w naszem piśmie — pojawiła się wzmianka o ślubie pana Juljusza Ollera z panną S. w Stryju. Notatka, donosząca o tem, nadesłaną została ze Stryja. Otóż pokazuje się, że doniesienie to było zmyślone, a powodem tego zapewne zawiść osobista! Nie mamy słów na potępienie tej nieuczciwości; poczyniliśmy też stosowne kroki, aby fakt ten nie pozostał bezkarnym.

Na powodzian. Na rzecz dotkniętej klęską powodzi ludności złożyli dalsze datki: Ludwina Hausman, ks. kan. Pawlików po 5 zł., Fr. Schmidt, J. Kostkiewicz, ks. Jabłoński z Rowchowa po 1 zł., dr. Sołowij 10 zł., urzędnicy kasy chorych na listę składkową nr. 45 — 8 zł. 20 ct., Stanisław Markiewicz 20 zł., ks. proboszcz Hickiewicz 10 zł., Towarzystwo wzaj. kredytu na listę składkową nr. 68 — 27 zł. 50 ct., Bank zaliczkowy na listę składkową nr. 54 — 29 zł., Bank zaliczkowy na listę składkową nr. 52 — 23 zł., S. N. z Dąbrowy 25 zł.

Razem wpłynęło dotąd 15.338 zł. 4½ ct.

Stypendja. Kuratorja fundacji stypendyjnej śp. dra I. N. Radziwońskiego przeznaczyła na rok szkolny 1893/4 stypendja: dla M. Siwaka, słuchacza 3. roku filozofji, 250 zł.; dla W. Gileckiego, ucznia 8. klasy gimnazj., 150 zł.; dla S. Strojka, ucznia 6. klasy gimnazj., 150 zł.; dla K. Węgla, ucznia 2. klasy gimnazj., 150 zł.; pomoc zaś naukową: dla W. Krzyżanowskiego, ucznia 3. klasy gimn., 100 zł. i dla W. Borowczyka, ucznia 6. kl. gimn., 50 zł.

Z fundacji stypendyjnej ś. p. Dyzmy Chromego otrzymali na rok szkolny 1893/4 następujący kandydaci pomoce naukowe: J. Szczurek, medyk, 250 zł.; W. Sawiczewski, słuchacz 2. roku filoz. 100 zł.; T. Jabłoński, technik, 100 zł.; S. Tauen uczeń 4 klasy gimn., 100 zł.; B. Sitkowski, uczeń 1. klasy gimn., 100 zł.; F. Dąbrowski, uczeń 1. kl. gimn., 50 zł.; J. Olas, uczeń 3. klasy szkoły realnej 100 zł.; Piotr Kozłowski, uczeń 4. kl. szkoły realnej, 50 zł. i K. Nawrocki, uczeń szkół norm., 50 zł.

Jubileusz. *Armeeblatt* pisze: Pułk dragonów nr. 11, który stoi załogą w Gródku Jaworowie, Hruszowie i Sądowej Wiszni, obchodził, jak wiadomo, w zeszłym miesiącu piędziesięcioletni jubileusz mianowania cesarza właścicielem tego pułku. Gdy tedy podczas ostatnich galicyjskich manewrów cesarz odbył dnia 4. b. m. przegląd 6 dywizji kawalerji, rozkazał po przejeździe przed frontem tejże dywizji powołać do siebie oficerów pułku dragonów nr. 11 i raczył przemówić w te słowa: „Poleciłem zwołać panów, aby wyrazić moją radość, iż przypomnieliście sobie piędziesięcioletni jubileusz mianowania mnie właścicielem tego pięknego i znakomitego pułku. Przedewszystkiem sposób, w jaki obchodziliście jubileusz, uradował mnie i wzruszył. Muszę panom to tylko powiedzieć, że pułk ten, ku któremu żywię bardzo wiele przychylności, zajmuje między wszystkiemi mojemi pułkami wybitne i zaszczytne miejsce i że z dumą noszę mundur tego pułku. W końcu dziękuję panom za piękną cygarnicę, którą przysłaliście mi, a którą zachowam na zawsze jako cenną pamiątkę." Objaśnić tu należy, że wszyscy uczestnicy uroczystości jubileuszowej otrzymali na pamiątkę cygarnicę i że jedną przyjął cesarz.

Cholera. Gazeta urzędowa donosi: Dnia 14. września zachorowały na cholerę:

W powiecie nadwórniańskim: W Delatynie dwie osoby, w Worochcie ad Mikuliczyn trzy osoby, w Hwoździe pięć osób. — W powiecie sanockim: w Rymanowie trzy osoby, w Posadzie Dolnej jedna osoba. W powiecie stanisławowskim: w Opryszowcach i Knihininie po jednej osobie. W Jasienicy (w powiecie brzozowskim) dwie osoby, w Ottynji (w powiecie tłumackim) i w Bohorodczanach po jednej osobie.

Zmarły: W powiecie nadwórniańskim: w Delatynie, Worochcie i Hwoździe po dwie osoby. W powiecie sanockim: w Rymanowie dwie osoby, we Wróbliku Szlacheckim jedna osoba. W Jasienicy (w powiecie brzozowskim) dwie osoby. W Knihininie (w powiecie stanisławowskim) w Ottynji (w powiecie tłumackim) i w Kołomyi po jednej osobie.

Z Petersburga donoszą: Wedle urzędowych raportów zachorowało od 11. do 13. b. m. na cholerę w Petersburgu 122 osób, a umarło 43. w Moskwie zachorowało 25 a umarło 14; w gubernji łomżyńskiej zachorowało 155, umarło 35; w kurskiej zachorowało 571, umarło 219; w orłowskiej zachorowało 623, umarło 215; w tulskiej zachorowało 462, umarło 157; we włodzimirskiej zachorowało 222, umarło 97; w mińskiej zachorowało 136, umarło 66; w mohilewskiej zachorowało 349, umarło 136; w charkowskiej zachorowało 154, umarło 82; w chersońskiej zachorowało 145, umarło 78; w kraju dońskim zachorowało 197, umarło 73.

Przeciw znęcaniu się nad żołnierzami. *Pester Journal* ogłasza w dosłownem brzmieniu sekretny rozkaz kierownika ministerstwa wojny, bar. Merkla, przesłany komendantom korpusów, w sprawie znęcania się nad żołnierzami. W rozkazie tym konstatuje bar. Merkl, że skargi na złe obchodzenie się przełożonych z żołnierzami mnożą się i po największej części są uzasadnione. Przeciwko takim wykroczeniom należy używać jaknajsurowszych środków. W szczególności oficerowie, traktujący w sposób grubjański swych podwładnych, jak również komendanci, nie umiejący temu energicznie zapobiedz, mają być uważani jako niezdolni do prowadzenia komendy i stosownie do tego kwalifikowani. O wszelkich tego rodzaju przekroczeniach tudzież o zarządzonych sądowych i dyscyplinarnych ukaraniach oficerów, a we ważniejszych wypadkach także podoficerów, należy donieść ministerstwu wojny przy końcu września br., a później przy końcu każdego kwartału.

Rozkaz ten ministerstwa wojny został wprawdzie — jak się z urzędowego źródła dowiaduje *N. fr. Presse* — ogłoszony w kilka dni po śmierci jenerała Bauera, jednak zredagowany był jeszcze według wskazówek śp. ministra.

Franciszek Pulszky, dyrektor węgierskiego muzeum narodowego, obchodzić będzie niebawem ośmdziesiątą rocznicę swych urodzin. Pulszky jest, jako archeolog, jedną z pierwszorzędnych powag w Europie. Już jako dwudziestoletni młodzieniec został on wybrany członkiem archeologicznego instytutu w Rzymie; mając lat dwadzieścia pięć był już członkiem węgierskiej akademji, a doszedłszy do lat trzydziestu czterech został sekretarzem najpierw w ministerstwie skarbu, a później w ministerstwie handlu, w pamiętnym zaś dla Węgier roku 1848 zajmował tę posadę w ministerstwie spraw zewnętrznych. Po klęsce wraz z wielu innymi patrjotami musiał emigrować z kraju. Powrócił do ojczyzny jakoś w latach sześćdziesiątych i w tym czasie mniej więcej objął też kierownictwo węgierskiego muzeum narodowego, które swą europejską sławę i znakomity rozwój głównie Pulszky'emu zawdzięcza. Cały świat uczony i literacki stolicy Węgier gotuje się już od dłuższego czasu by uczcić godnie ośmdziesiątą rocznicę urodzin Franciszka Pulszky'ego.

Książę Radziwiłł — dezerterem. Z Wielkiej Kikindy, na Węgrzech, donoszą do *Wiener Tagblattu*: „Stacjonujący tutaj kadet zastępca oficera przy 3. pułk huzarów ks. Aleksander Radziwiłł, wydalił się stąd bez urlopu i od czternastu dni zniknął bez śladu. Wobec tego władza wojskowa ogłosiła go jako dezertera. Książę jest synem księcia Ludwika, z pierwszego tegoż małżeństwa ze zmarłą Antoniną Walerją Cygemberg Orłowską, urodził się w roku 1869 we wsi Zagrobeli, liczy przeto obecnie dwadzieścia cztery lat".

Rewizja gmachu teatralnego. Dnia 15. bm. o godz. 10. rano na prośbę dyrekcji teatru zwidzała komisja sanitarno-policyjna gmach teatralny we wszystkich jego kondygnacjach. W skład komisji wchodzili prezydent miasta p. Mochnacki i pp.: Schayer, radny miasta Schmitt, dyrektor teatru, dr. Pawlikowski, fizyk miejski, Dziubaniuk inżynier miej. urzędu budowniczego, Kiszelka, komisarz śródmieścia, Kułakowski, inżynier fundacji Skarbkowskiej, Hanatkiewicz, zarządca gmachu hr. Skarbka, oraz Marcichowski, koncepista magistratu.

Główną wadliwością, na którą się uskarżano, są fetory i nieporządki. Komisja zarządziła na miejscu usunięcie spostrzeżonych usterek i wadliwości — i odbędzie niebawem ponowną rewizję gmachu dla przekonania się, o ile jej zarządzenia skutek odniosły.

Korespondencja redakcji. Pp. Nowina, korespondent ze Strzyżowa, korespondent z Turki. Serdecznie dziękujemy. Artykuły panów znajdą pomieszczenie w najbliższych numerach. Prosimy o dalszą pamięć.

Nasze dzieci.

Babcia usiadła przy kominku,
Włożyła na nos okulary
I czyta dzieciom zasłuchanym
Baśni przepięknych zbiorek stary;
Baśń o pałacu kryształowym,
O księciu, co zabijał smoki,
I o młodzieńcu, co po świecie
Królewny szukał czarnookiej,
O królu, który po powrocie
W kolebce małej znalazł syna,
Wreszcie baśń starą, jako światy,
O cudnej lampie Aladyna.
„Babciu! — zapyta wnuczek mały
(Dziesiąty roczek wkrótce zacznie) —
Babcia na serjo wierzy w baśnie,
Opowiadane tak cudacznie?"
Zdumiona wnuczka zapytaniem,
Babcia zdejmuje okulary.
„Nie ma już dzieci! — szepce z cicha —
Na baśnie świat już dziś za stary..."

Składka. Dla wdowy Łochockiej złożył p. A. F. V. 1 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Teodor Pollak, znany zaszczytnie wirtuoz pianista, przybył już do Lwowa i rozpoczął czynność swoją jako profesor w w szkole p. Marji Markowej, oraz lekcje prywatne. Mieszka przy ulicy Kościuszki l. 16. — P. Józefa Szlezygierówna, znakomita śpiewaczka warszawska, przyjeżdża na stałe do Lwowa za dwa tygodnie i rozpocznie przyjmować lekcje śpiewu od 1. października br.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę o godzinie pół do 4 popołudniu „Intryga i Miłość", tragedja w 5 aktach Fr. Schiller'a. Debiut panny Heleny Ireny; wieczór o godzinie 7 „Nitouche", operetka w 3 aktach, a 4. odsłonach Meilhac'a i Millaud'a, z muzyką Herve'go. Siódmy gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich; jutro w poniedziałek „Oj mężczyźni, mężczyźni! krotochwila w 4. aktach Kazimierza Zalewskiego. Pierwszy występ pani Natalji Siennickiej, pani Wandy Siemaszkowej i pana Ryszarda Ruszkowskiego; we wtorek „Miss Helyett", operetka w 3. aktach M. Boucheron'a, muzyka E. Audran'a, przekład A. Kitschmana. Ósmy gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Pp. Wanda i Antoni Siemaszkowie, tudzież p. Ryszard Ruszkowski przybyli już do Lwowa. Również są już na miejscu, p. Barski, jeden z młodszych artystów teatru krakowskiego, jakoteż p. Waroczewski, artysta teatru lubelskiego a były uczeń p. Ładnowskiego.

W przyszłym tygodniu odbędą się występy nowozangażowanych artystów.

Z czasów Jana Kazimierza. Pod powyższym tytułem wyszły właśnie w zbiorowem wydaniu studja historyczne cenionego i znanego pisarza dra Wiktora Czermaka. Pan Czermak umiłował szczególniej epokę rządów ostatniego z Wazów, a rozporządzając wielkim zasobem erudycji historycznej, maluje nam tę epokę barwnie i żywo. W opowiadaniach jego występuje nadto cała masa nowych, lub nieznanych szczegółów, które rzucają wiele światła na ludzi z tej epoki. Znajdujemy tu przedewszystkiem studja nad życiem i charakterem Jana Kazimierza, studja, dotyczące nie władcy, ale człowieka. Drugi szkic poświęcony jest ostatnim latom życia Jana Kazimierza z czasów po zrzeczeniu się tronu. Dwa te szkice wypełniają znaczniejszą część książki — reszta poświęcona jest drobniejszym sprawom, ale nader interesującym. Znajdujemy tu mianowicie ciekawy epizod z życia ks. Jeremiego Wiśniowieckiego p. t. „Książę Jeremi dłużnikiem", Polska musztra piechotna z r. 1660, serdeczną historję wielkiego Sobieskiego o jego podwójnych ślubach z Marją Marysieńką i szkic pt. Koniec Jerzego Lubomirskiego.

Barwny i piękny styl autora, czyni lekturę jego książki nader miłą — to też nie wątpimy, że wobec rozbudzonego przez Sienkiewicza interesu dla czasów Jana Kazimierza, znajdzie ona licznych czytelników. Praca p. Czermaka wyszła nakładem księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego i pod względem zewnętrznym przedstawia się bardzo ozdobnie.

Wystawa sztuk pięknych pozyskała w ostatnich czasach wiele nowości, a mianowicie; Bollera większych rozmiarów „Krajobraz"; Dębickiego „Fragment" (krajobraz); Dietricha trzy prace; Harasimowicza „Moczary"; Hartmana „Przy jazie" i „Praczka; Hartmanowej Olgi „Motyw z Czarnego lasu"; Kotowskiego-Damazego „Na targu"; Kerwina „Chata strażnika lasowego"; Pająkównej „Dziadek" studjum; Strojnowskiego większych rozmiarów obraz „Z Panem Bogiem" i drugi „Szwaczki".

Zarząd wystawy czyni obecnie starania o pozyskanie niektórych dzieł z tegorocznej wystawy z Monachium.

99

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Zapewne, że ci się to nakoniec udać musi — dodał z westchnieniem pan Raveneau.

— Chyba łatwiej jest odnaleźć trzy kobiety, niż zabójców handlarza drogocennych kamieni — zawołał Barrois.

— Czy mówisz pan o Rosenie?

— A tak, o tym ośle, co się tak ukrywał ze swemi skarbami, a w końcu tak łatwo dał się wywieść w pole.

— Ciekawy jestem, czy rzeczywiście był tak bogatym, jak to o nim głoszą?

— Z pewnością! Co te za dziwni ludzie bywają w tym Paryżu!

— Czy i pan sądzisz, że umarł?

— Ależ tak! .. Głupiec, który spacerował od rana do wieczora ze swemi miljonami w worku, musiał się stać przedmiotem chciwości rozbójników. Trudno mieć wyobrażenie o ilości różnego rodzaju włóczęgów i złodziei, zalewających obecnie Paryż... Ci, co zamordowali i ograbili Rosena, muszą być tędzy gracze.. i jestem pewny, że ich nigdy nie złapią. Po mistrzowsku poprowadzili sprawę.

Otwarcie Barrois gotów był przyznać złoczyńcom palmę pierwszeństwa i nagrodę za ich mistrzowstwo w swej sztuce.

W każdym zawodzie są artyści i ci należą do nich w swoim, to rzecz pewna.

A powracając do poprzedniej rozmowy:

— Czy na dziś nic szczególnego nie ma pan dla mnie? — zapytał.

— Owszem. Spiesz się pan... Nie żałuj czasu i pieniędzy... A może ich potrzebujesz?

— Jeżeli są .. to i owszem... Tysiącfrankowy bilet nigdy nie zawadzi.

Paskal ukazał się znowu we drzwiach

— Jakiś cudzoziemiec pragnie się widzieć z panem.

— Jak się nazywa?

— Oto jego bilet.

Pan Raveneau przeczytał: „P. Petrus", a pod spodem „ulica Bassano".

— Odejdź, Barrois — odezwał się starzec — i pędź całą siłą pary...

Ajent ukłonił się po wojskowemu. Wychodząc, o mało nie przewrócił małego starca o chorobliwej cerze, okrytego w długi płaszcz sukienny.

— Proszę uważać — z nieukontentowaniem zawołał staruszek.

— Przepraszam... proszę wybaczyć — odparł Barrois, przechodząc dalej.

Mały człowiek obrzucił go bystrem spojrzeniem od stóp do głów.

Barrois zauważył jego wzrok przenikliwy, przeszywający, przez niebieskie szkła binokli.

— Czy mam przyjemność mówić z panem Raveneau — zapytał nieznajomy z bardzo wyraźnym cudzoziemskim akcentem, wchodząc do gabinetu.

— To ja jestem nim.

— Przychodzę, aby panu dać pewne objaśnienia zupełnie bezinteresownie.

— W jakiej sprawie?

— Z powodu ogłoszenia, zamieszczonego w naszym *Timesie*.

— Ah! czy tak?

— Tak jest. Doprawdy, można to nazwać cudem, iż przypadkiem odczytałem ten anons...

— Proszę, niech pan raczy spocząć.

Piotr Brecheux miał bystry umysł, lecz i panu Raveneau nie brakowało na przenikliwości, jednak nauczyciel miał tę wyższość nad nim. Pan Raveneau znał więcej uczciwych ludzi, niż łotrów i nie przyszło mu do głowy obawiać się małego schorowanego staruszka, który się fatygował jedynie przez dobroć serca.

— Wychowałem pewnego młodzieńca od najmłodszych lat jego życia — zaczął Brecheux. — Jest on posiadaczem znacznej fortuny i do tej chwili w charakterze jego dawnego nauczyciela, zamieszkuję z nim razem około pól Elizejskich, na ulicy Bossano, skromny domek.

— Sądzę, że te objaśnienia są zbyteczne — odparł grzecznie starzec.

— Broń Boże, jestem otwartym ze wszystkimi.. Nie udzielam się zupełnie światu... Pogrążony w swoich naukowych pracach, żyję dla nich i dla mego drogiego ucznia... który mi został powierzony przez rodziców, zmarłych w młodym wieku i jestem bardzo przywiązany do mego wychowanka. Lecz chcąc zacząć rozmowę o tem, co mnie tu sprowadziło, muszę się zapytać, czy to pan szukasz pewnej kobiety, wdowy, nazwiskiem Yaudet?

— Tak, rzeczywiście jej szukam.

— Przypadek zbliżył mnie do niej kilka lat temu.. Zamieszkiwałem podówczas Jersey w małej willi około Grevey...

W tej chwili zacny profesor korzystał ze swych notatek. Opowiadał zaś tak dobrodusznie, iż pozyskał sobie najzupełniej pana Raveneau, który przecież z zawodu instynktownie nie miał wielkiej wiary w ludzi.

Po chwili Brecheux zaczął znowu:

— W tym czasie kobieta owa miała jeszcze męża, rybaka, ten nam ryb dostarczał i woził łodzią na morzu, kiedyśmy chcieli użyć spaceru. Lecz niestety człowiek ten posiadał wielką wadę... oddawał się pijaństwu

Czy podobna było panu Raveneau podejrzewać osobę, tak dobrze poinformowaną?...

— Rybak umarł... — mówił też dalej Brecheux, a wdowa powróciła do Francji... zabrała z sobą dwie dziewczyny jedną dużą, a drugą jeszcze maleńką .. widziałem je obie ze sto razy... Starsza obiecywała wyrosnąć na śliczną dziewczynę, była ona powierzoną rybakom na wychowanie... wdowa opowiadała mi o tem trochę... Podobno, iż istnieje jakaś historja, przywiązana do urodzenia tej małej... Jednem słowem wiem również, że stamtąd udały się do Cherbourga...

— Jestto najzupełniejszą prawdą.

— Zatem nie przynoszę panu nic nowego?

— Te szczegóły znam dobrze.

— Wskażę panu jeszcze inne... Muszę się panu przyznać, iż bardzo się przywiązałem do starszej dziewczynki, prawie, że już dorosłej i nadzwyczaj inteligentnej, a przytem bardzo dobrego serca. Zmuszeni byliśmy podróżować i utraciłem ją z oczów.. ale buzię ma taką, że niepodobna jej zapomnieć. To ogłoszenie w *Timesie* uderzyło mnie... i przywiodło na pamięć ubiegłe wspomnienia... lecz co najzabawniejsze w tej sprawie, to właśnie, że nazajutrz na placu Châtelet, spotkałem osobę, której widok, wzbudził we mnie niejasne wrażenie, że ją gdzieś znam. Jechałem powozem.. koń szybko biegł... lecz nie ujechałem stu kroków, kiedy zawołałem: — to ona. Kazałem powrócić napowrót, cóż kiedy ścisk powozów i dorożek, nie pozwolił uskutecznić tego prędko... upłynęło kilka minut i było już za późno...

Brecheux opowiedział tę scenę dlatego, że się bał prędkiego odszukania młodej dziewczyny, coby mu popsuło szyki.

— Czy jesteś pan tego pewny, że to była ona?

— Zupełnie pewny.

— Kiedyż to miało miejsce?

— Dwa dni temu. Zapewne musi mieszkać w tamtej stronie.

— Nazywa się Joanna?

— Tak jest i zdaje mi się, że łatwe ją będzie można odnaleść... — dodał z uśmiechem: — jeżeli to ma być dla jej szczęścia, to chciałbym, aby to się stało jak najprędzej.

— Właśnie dla niej i dla szczęścia jej matki, pragniemy ją odszukać — odparł pan Raveneau.

— Tak, więc matka żyje?

— Nie ma jeszcze lat czterdziestu.

— Dlaczego jej nie szukała dawniej?

— Dla bardzo ważnych powodów, niezależnych od jej woli, które obecnie zostały usunięte.

— Musi być bogatą, skoro panu powierzyła taką misję?

Pan Raveneau uśmiechnął się:

— Może być.. jest to tajemnicą...

— A rozumiem.. chcesz pan pozostać dyskretnym... bardzo pięknie, ponieważ ja nie jestem ciekawym... przyszedłem w dobrej wierze, spełnienia dobrego uczynku, jeżeli to możebne!

Naturalnie że poczciwiec, chciałby był dowiedzieć się czegoś więcej, lecz miał do czynienia z równym sobie graczem, nie udało mu się wyciągnąć nic więcej, a zresztą uważał się za zupełnie zadowolonego; jak na pierwszą wizytę i tak dowiedział się wiele.

Zatem była to matka, jak tego łatwo można się było domyśleć, gdyż inaczej, nie byłaby w stanie powierzyć swoich interesów opiece pana Raveneau, który administrował tylko olbrzymiemi fortunami wielkich panów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

(*„Świeże powietrze“, krotochwila w 3. aktach Stanisława Rossowskiego.*)

Onegdajsza premiera wzbudziła żywe zainteresowanie w naszych sferach literacko artystycznych, głównie przez wzgląd na osobę autora. Znaliśmy go dotychczas i cenili jako wytwornego poetę, który najchętniej trzymał się drogi poważnej myśli — onegdaj zaś ujrzeliśmy go w nowej dla niego roli: pisarza scenicznego, — autora krotochwili.. O ile sztuka jego zadowoli krytykę — nie naszą rzeczą w tej chwili o tem sądzić. Pan Stanisław Rossowski należy do naszego najściślejszego grona redakcyjnego, to też każdy zrozumie naszą rezerwę — pragniemy tylko pokrótce zapoznać czytelników z treścią jego utworu.

Z całej krotochwili zalatuje istotnie „Świeże powietrze“, tem sympatyczniejsze, że swoje. Rzecz dzieje się w Delatynie, a tłem akcji i główną jej osią jest antagonizm pomiędzy delatyńskimi autochtonami, a żentycznikami, którzy ofiarują Delatynowi nietylko swoje pieniądze, ale też zasób wiedzy i „cywilizacji“ miejskiej. Radca Górski, inżynier Chyżewski, „sokoł“ Dziarski, urzędnik finansowy Horba — to żentycznicy, państwo Chmarowie z rodziną, Ziuniewiczowie i nieszczęśliwy poeta Pawliszyn, to tubylce, a rozjemcą bywa najczęściej ryży Moszko, faktor totumfacki całego towarzystwa.

Akcja rozpoczyna się w dzień imienin radcy Górskiego, który mieszka u Chmarów i robi słodkie oczy do ich córki Frani i kuzynki, młodej wdówki pani Róży. Na serjo jednak myśli o tej ostatniej, przeznaczając Franię dla mającego ze Lwowa przybyć kuzyna, dra Mirona, obrońcy w sprawach karnych. W atakach na panią Różę cichym jego, ale mniej zdecydowanym rywalem jest Chyżewski, na którego ożywienie również świeże powietrze silnie oddziałało. Tymczasem pani Chmarowa myśli o połączeniu Frani z bogatym Górskim i w tym celu z całego serca dopomaga Chyżewskiemu do zaaranżowania wycieczki, sądząc, że na świeżem powietrzu porozumienie łatwiej przyjdzie. Ale wycieczkę w Delatynie nie łatwo zaaranżować: na punkcie wyboru miejsca rozpoczyna się formalna dyskusja i to wcale hałaśliwa, której nie przerywa nawet przybycie oczekiwanego niecierpliwie dra Mirona. Tubylcy i żentycznicy nie mogąc się zgodzić na jedno miejsce, oddają rzecz pod głosowanie, które wypada na korzyść żentyczników. W czasie tej „zasadniczej“ dyskusji w obu kątach pokoju zarysowują się stosunki serdeczne. Miron przysiada się do Róży, którą, jak się pokazuje, znał od dawna, Dziarski zaś posunął do Frani, która widocznie nie czuła do niego wstrętu. Z kombinacji tej jednak nie jest zadowolona pani Chmarowa i nieszczęśliwy wieszcz delatyński Pawliszyn, którego rymów nikt słuchać nie chce.

Wycieczka nie zmienia nic w tej sytuacji: owszem staje się czem raz jaśniejszem, że pan mecenas myśli na serjo o pani Róży, a pan Dziarski ma z Franią tak wiele do pomówienia, że gubi się z nią na dłuższą chwilę. Chyżewski jednak, odpalony przez Różę, postanawia jej dokuczyć; w tym celu podsuwa Pawliszynowi myśl napisania wiersza, zawierającego sporo aluzji do pani Róży, zapewniając go, że w ten sposób zyska protekcję dra Mirona i będzie drukowany w gazecie! Pawliszyn uradowany, idzie na lep i wygłasza swój wiersz, który z jednej strony wywołuje złośliwe uwagi, z drugiej oburzenie. Wiersz ten był piorunem z jasnego nieba, który zamącił idyliczną ciszę wycieczki: nerwy żentyczników zaczynają grać, robi się awantura, której następstwem są dwa pojedynki, Mirona z Chyżewskim i Górskiego z Dziarskim. Słowem — skandal, z którego tryumfują tubylcy...

Ale wszystko ma swój koniec. Na drugi dzień po tej niefortunnej wycieczce uspokoił się pan Dziarski i pogodził się z panem Górskim — natomiast pomiędzy dr. Mironem i Chyżewskim przyszło do pojedynku. Widocznie Nemesis, kierująca ręką Mirona, nie była tyle straszną, ile złośliwie figlarną: pojedynek bowiem skończył się nieznaczącem skaleczeniem... języka p. Chyżewskiego, tego języka długiego, który stanowił treść jego życia i był przyczyną awantur na majówce.

W rezultacie mamy dwie Numy i dwóch Pompiljuszy. Pani Róża godzi się zostać mecenasową, Frania tuli się chętnie pod sokole skrzydła Dziarskiego; podwójne te węzły kończą spór tubylców z żentycznikami. Aby zaś wszyscy byli szczęśliwi, dr. Miron przyrzeka Pawliszynowi, że pierwszy jego wiersz, jaki napisze obecnie, będzie drukowany w jednej z gazet... w nadesłanem!

Taką jest treść sztuki, w której nadto występuje cała falanga postaci epizodycznych z Moszkiem na czele, który jest wszędzie, wie wszystko — a ceniąc żentyczników ze względu na swą kieszeń, jest przepełniony pochwalnemi zwrotami dla Delatyna. Sztuka wczorajsza jest miłym bezpretensjonalnym obrazkiem, w którym widzimy szare codzienne życie z jego drobnemi przyjemnościami, urazami, i zawściami i przykrościami. Główną zaletą jest wyśmienita charakterystyka osób, pochwyconych, jak to mówią „na gorąco“. Wybornym jest Chyżewski, Moszko, Pawliszyn, bardzo dobrymi Dziarski, Horba, Górski i Chmara.

Artyści nasi grali doskonale, dobrą charakterystykę postaci uzupełnili znakomicie swą grą, stwarzając wyborny i plastyczny obrazek.

Pochwała ta w pełnej mierze należy się przedewszystkiem p. Zboińskiemu, który znakomicie ucharakteryzowany, grał z ogromną werwą i humorem. Radca Górski, letnik, odmłodzony pod wpływem świeżego powietrza, żentycy i kąpieli Prutowych, był wczoraj w interpretacji p. Zboińskiego postacią tak naturalną, a przytem tak szczerze komiczną, jakich mało spotykamy na scenie, możemy też śmiało pogratulować p. Z. tej jego roli. Doskonałym inżynierem Chyżewskim, organizatorem i cywilizatorem prowincji, był p. Chmieliński, grający również z wielkiem zacięciem. Bardzo dobrym faktorem Moszkiem, wywołującym co chwila wybuchy wesołości, był p. Feldman. Reszta ról męskich — wszystkie mniejsze — wypadła bez zarzutu. Grali je pp. Dębicki, Woleński, Walewski, Kliszewski, Trapszo i inni.

Pomiędzy paniami pierwszeństwo należy się p. Pankiewicz, która rolę młodej, a bardzo sympatycznej wdówki odegrała z wielkiem powodzeniem. Miluchnym podlotkiem była panna Czaplińska, a poważną jej mamą pani Ciechocka. Pochlebna wzmianka należy się jeszcze paniom: Otrębowej, Gostyńskiej i Chmielińskiej.

Ansamble były widocznie dobrze wystudjowane i robiły pożądane wrażenie.

Dodać w końcu należy, że publiczność przyjmowała bezpretensjonalny obrazek p. Rossowskiego bardzo sympatycznie. Autora po drugim akcie wywołano kilkakrotnie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Targowisko. Niebawem wychodzić będzie w Krakowie tygodnik pod powyższym tytułem, czasopismo dla handlu bydłem i nierogacizną.

Czasopismo rzeczone redagowane będzie w języku polskim i niemieckim, a celem jego:

Podniesienie krajowych zakładów kontumacyjnych handlu bydłem, ożywienie wywozu do krajów ościennych, a w szczególności do Niemiec; udzielenie wszechstronnych wyjaśnień handlarzom bydła w sprawach komercjalnych i taryfowych etc.

Ciągnienie losów. Przy wczorajszem ciągnieniu losów hipotecznych (Bodencreditanstalt) padła główna wygrana 50.000 zł. na serję 3563 nr. 79, druga 1500 zł. na s, 2458 or. 82.

Główna wygrana losów Palffy w wysokości 40.000 zł. padła na nr. 19373, druga 4000 zł. na nr 67405.

Bank angielski zniżył wczoraj stopę dyskontową z 5 na 4%.

Ostatnie wiadomości.

Na sobotnim socjalistyczno-demokratycznem we Wiedniu 14. b. m. zgromadzeniu przybyły z Berlina Bebel. Zaznaczył on między innemi, iż socjalna demokracja musi oponować także wojsko. „Socjaliści — rzekł Bebel — nie mają dotąd siły, aby wziąć karabiny do ręki, musimy się więc postarać o pozyskanie tych, którzy karabiny noszą“.

Z Serajewa donoszą, że z końcem sierpnia bawił tam pod przybranem nazwiskiem, a następnie odjechał przez Mostar, Bilek i Trebinje do Cetynji jeden z książąt Karageorgiewiczów.

Z Wilna piszą do *Czasu*: Jak czasami rząd rosyjski [illegible] swych agitacyj, dowodem tego najlepszy przykład na p. Płoszańskim, byłym redaktorem byłego moskalofilskiego *Słowa* we Lwowie, a jednym z uczestników procesu Olgi Hrabar i towarzyszy. Pan Benedykt Płoszański, jeden z najmłodszych wyznawców cerkwi panującej, zwący się tutaj „emigrantem“, otrzymuje wprawdzie 100 rubelków miesięcznie w charakterze członka „Komisji do rozpatrzenia dawnych aktów“ i jakieś tam okruszyny ze stołu redakcyjnego *Wileńskiego Wiestnika*, ale nie ma w kołach rosyjskich najmniejszego poważania, a w sferach rządowych najmniejszego wpływu. Chociaż pan Płoszański zapału rusyfikatorskiego jeszcze nie stracił i radby wszystko na Litwie moskwić, to jednak [illegible] słyszy się w jego [illegible] niezadowolenia, [illegible] wiele rzeczy w [illegible] Jakóba Głowackiego, [illegible] swego ojca we Lwowie i Wilnie, [illegible] przed laty kilku, [illegible] aspiracjom. Wskutek tego dostała się do więzienia najpierw w Petersburgu, a następnie przewieziono ją do Wilna. Nie pozwolono jej nawet odwiedzić umierającego ojca. Dopiero na pogrzeb sprowadzono ją z żandarmami, a po pogrzebie odwieziono napowrót do cytadeli.

W ostatnich czasach, jak stwierdza *Dziennik Warsz.*, obostrzono znacznie przepisy przy przejeździe granicy zachodniej. Podróżni, przybywający do guberni warszawskiej i Warszawy, podlegają surowemu nadzorowi, a w tej mierze organa policyjne otrzymały bardzo ścisłe instrukcje. Zarządzenia te, jak donoszą do *Pol. Corr.*, zostały podobno spowodowane objawiającemi się rzekomo w pomienionej gubernji agitacjami politycznemi.

Stan wyjątkowy w Czechach.

W piątek podczas odpoczynku południowego w fabryce Ringhoffera na Smichowie (przedmieście praskie) stało wielu robotników przed fabryką. Policjant wezwał ich na mocy rozporządzenia o stanie wyjątkowym do rozejścia się, ale robotnicy nie chcieli i wołali na niego: „Kikeriki!“ Jednego z tych, który mu to w oczy wołał, policjant aresztował, wtem go z tyłu uderzono w głowę, dobył więc szabli i ciął nią napastnika. Tymczasem nadbiegł oddział policyjny i rozproszył zbiegowisko. Wszyscy robotnicy umknęli, a wraz z nim także ich szablą i jeden z aresztowanych.

W Písku zamazano zeszłej nocy brunatną farbą orły cesarskie na wszystkich skrzynkach listowych.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Praga 16. września. Dwunastu posłów młodoczeskich, w ich liczbie Gregr, Herold i Vaşsaty zebrało się dla narady w klubie młodoczeskim. Po chwili zjawił się komisarz i mimo protestów, zgromadzenie rozwiązał. Lokal opieczętowano. Posłowie telegraficznie zanieśli żałobę do Taaffego.

Praga 16. września. Na przedmieściu Smichów tłum pobił policjanta, przyczem wielu ekscedentów aresztowano. Późno wieczór robotnicy znów zebrali się na Smichowie i tłumnie przeciągali przez ulice, policja siłą bagnetów rozpędzała tłumy.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Czerniowce 16. września. Sejm bukowiński odbędzie ma 25. bm. krótką sesję, celem uchwalenia konwersji.

Wiedeń 16. września. Przed sądem przysięgłych toczyła się wczoraj rozprawa o obrazę czci przeciw proboszczowi Deckertowi, niejakiemu Mayerowi i odpowiedzialnemu redaktorowi *Vaterlandu* Dollowi. Deckert ogłosił był w *Vaterlandzie* list Mayera z opowiadaniem, iż tenże przed 20 laty, jako dziecko, będąc przy rabinie w Ostrowie (Kongresówka) był naocznym świadkiem rytualnego morderstwa. Dzieci owego rabina i inni, wymienieni w liście żydzi ostrowscy wytoczyli skargę. Mayer wypierał się autorstwa listu. Przysięgli uznali wszystkich trzech oskarżonych winnymi. Mayer otrzymał 4 miesiące aresztu, Deckert grzywnę 400 zł., Doll 200 zł.

Wiedeń 13. września. Ustawa galicyjska, o poborze myta w Buczaczu, otrzymała sankcję.

Londyn 16. września. Flota powstańcza rozpoczęła wczoraj bombardowanie fortów około Rio Janeiro. Kule mało wyrządziły szkody. Pod wieczór bombardowanie ustało.

Paryż 16. września. W Grenoble z ogromną okazałością odbył się pogrzeb jenerała Miribela.

Berlin 16. września. Dziś rozpoczęły się narady komisarzy w sprawie układu handlowego z Rosją.

Wiedeń 16. września. Wczoraj po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 338·50; węg. kredyty 514·25; anglosy —·—; laenderbanki 249·70; sztachbany 305·25; lombardy 103·75; elbethale 239·50; tytoniowe —·—; alpiny 54·—; renta majowa 97·65; węg. złota 116·35; węg. koronowa 94·25; austr. koronowa 96·70; losy tureckie 49·40; uniony —·—.

Berlin 15. września. Giełda wczorajsza, wiecz., kurs końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 202·50 (338·85); lombardy 42·25 (104·18); węg. renta złota 94·30 (116·69); ruble 212·50 (131·71).

Frankfurt 15. września. Giełda wczorajsza wieczorna kurs ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 273·12 (338·43); lombardy 85·75 (105·46); renta węg. złota 94·10 (116·35); koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 16. września. Rosyjskie władze cłowe otrzymać miały polecenie przyjmowania legitymacyj towarowych (*Ursprungszeugnisse*) także w językach polskim, czeskim i węgierskim, wszelako w interesie dotyczących sfer handlowych byłoby, aby dodawano do nich tłumaczenia w języku niemieckim albo francuskim.

Wiedeń 16. września. W kołach parlamentarnych już się poczęto zajmować programem pracy na nadchodzącą sesję rady państwa. Oczywista zaraz na pierwszem posiedzeniu nastąpi rozprawa nad zaprowadzeniem stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy. Potem przyjdą rozprawy nad sprawą trutnowską i nad reformą obrony krajowej, wedle której austrjacka landwera ma być w zupełności zrównana z węgierską (honwedami, którzy mają swoją konnicę i poniekąd artylerję). Nadto przyjdą sprawy ekonomiczne, a w pierwszym rzędzie przedłożenia w kwestji waluty.

Wiedeń 16. września. Władza wojskowa wdrożyła śledztwo przeciw 300 rezerwistom 2. pułku, którzy telegraficznie zasłali pozdrowienie Beblowi i Engelsowi na onegdajsze socjalno-demokratyczne zgromadzenie.

Wiedeń 16. września. *Pol. Corr.* donosi, że arcyks. Franciszek Ferdynand d'Este w dniu 14. października odpłynie z Nowego Jorku do Europy i złoży wizytę królowej angielskiej, aby jej podziękować za serdeczne przyjęcie, jakiego doznawał we wszystkich kolonjach angielskich.

Wiedeń 16. września. Książę Connaught przybył tu wczoraj wieczorem. Na dworcu oczekiwał go cesarz i powitał serdecznie.

Budapeszt 16. września. Wczoraj zachorowało na cholerę w 8 komitatach węgierskich 21 osób, a umarło 14.

Chicago 16. września. Pawilon polsko-amerykański na Wystawie lwowskiej zapewniony. Wszystkich miejscowościach Stanów Zjednoczonych rozwinięta silna agitacja wśród Polaków. Siedzibą komitetu centralnego Chicago, prezesem komitetu Władysław Smólski, wiceprezesami: ks. Wincenty Barzyński, Piotr Kiołbasa, Słonimski. Sejm Zjednoczenia rzymsko-katolickiego ofiarował na Wystawę 750 zł., marszałek Kiołbasa dodał z własnej kieszeni 125 zł. Sejm Związku Narodowego uchwali również znaczną subwencję na cele Wystawy. Księża zbierają pieniądze po parafjach, zarządy towarzystw i korporacyj zapewniły pomoc moralną i materjalną. Profesor Dunikowski po powrocie do Lwowa z początkiem października zabierze się do budowy polsko-amerykańskiego pawilonu.

Nowy Jork 16. września. *New York Herald* otrzymał z Brazylji depeszę, że powstańcy odnieśli zwycięstwo nad wojskami rządowemi około Baye w prowincji Rio Grande de Sul.

Berlin 16. września. Do mianowania jenerała kawalerji br. Loe'go jenerałem-pułkownikiem z rangą marszałka polnego przywiązują w tutejszych kołach wojskowych wielkie znaczenie, szczególnie ze względu na związki jenerała z katolicką szlachtą i wielki wpływ, jaki posiada rodzina Loe nad Renem i w Westfalji. Loe sam jest osobistością nadzwyczaj popularną i na wypadek wojny przewidują w nim przyszłego wodza armji niemieckiej.

Petersburg 16. września. Minister oświaty wydał rozporządzenie, że odtąd wszyscy akademicy, który chcą uzyskać stopień naukowy na uniwersytecie w Dorpacie, muszą pisać swe dyssertacje po rosyjsku.

Paryż 16. września. W uroczystym pogrzebie jenerała Miribela w Grenoble wziął udział jenerał Frederiks, jako reprezentant armji rosyjskiej. W mowie pogrzebowej ubolewał biskup Fava, że Francja dała się wciągnąć do wojny krymskiej i do wojny z Austrją w r. 1859; wskutek tej ostatniej wojny władza świecka papieża została zniszczoną.

Sztutgart 16. września. Królowicz włoski odznaczony jest tu na każdym kroku zarówno przez cesarza i cesarzową jak i przez całą rodzinę królewską.

Berno szwajc 16. września. Poselstwo rosyjskie udało się do rządu szwajcarskiego o zezwolenie, aby przy moście Djabelskim w kantonie Uri postawiono pomnik na cześć Rosjan, którzy tam w roku 1799 pod Suwarowem w szalonym ataku na Francuzów polegli. Rada związkowa odmówiła tego zezwolenia, wobec czego ograniczy się prawdopodobnie poselstwo na umieszczeniu tylko tablicy pamiątkowej.

Neapol 16. września. *Corriere di Napoli* donosi, że papież wysłał do cesarza Franciszka Józefa pismo, w którem stara się złagodzić ostrzejsze wyrazy, użyte w ostatniej swej encyklice przeciw węgierskiemu rządowi.

OD 52 LAT ISTNIEJĄCY HANDEL SUKNA pod firmą: J. WALLACH i SYN Lwów — Rynek liczba 33 poleca się.

JEDYNIE RESTAURACJA

NAFTUŁY TOEPFERA

we Lwowie, ulica Trybunalska l. 12, 1008 1—?

od roku 1853 istniejąca, posiada własny skład **najlepszego PIWA OKOCIMSKIEGO z browaru Jana Götza w Okocimie,** które swą dobrocią wszelkie inne piwa przewyższa, jako też **PIWA LWOWSKIEGO z browaru Lilienfelda i Sp. we Lwowie.** Najprzedniejsze **piwo okocimskie kosztuje biorąc do domu 24 ct.,** zaś **lwowski leżak marcowy 16 ct. za litr.** Kuchnia zdrowa, smaczna i tania. Wybór potraw wielki. **Codziennie wyborne flaczki** i inne gorące i zimne przekąski śniadankowe. Sługom biorącym piwo do domu na żądanie wydaje się bilety na dowód, że piwo odemnie jest wzięte.

Wielki wybór win.

August Schellenberg i Syn

Dom bankowy i kantor wymiany

we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 1.

Założony w roku 1853

kupuje i sprzedaje wszystkie papiery wartościowe, losy, waluty itd. 1900 1—?

Promesy do wszystkich ciągnień, losy na raty i przeprowadza **ubezpieczenie losów.**

Zlecenia z prowincji załatwia się jak najtaniej odwrotną pocztą.

Filtry Berkefeldzkie

dla wytwarzania najczyściejszej

wolnej od Bakteryj wody do picia

a mianowicie: **Filter familijny** z ciśnieniem powietrznem *zł.* **14. Filter ludowy** do wodociągów *zł.* **12. Filter do pomp** do studzień i wody rzecznej i t. d. dostarcza **Skład c. k. uprz. Berkefeldzkich filtrów** 250 1—7

Wiedeń, III/1, Baumgasse 5 i 7.

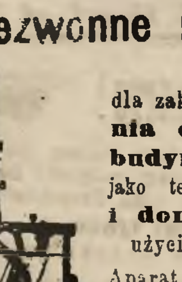
Badane przez pierwszych bakterjologów europejskich i zastosione jako przefiltrowujące wodę zupełnie wolną od bakteryj. — ***Prospekta gratis i franco.***

Towarz. akcyjne dla zakładania wodociągów, gazu i kaloryferów

Wiedeń, I., Schwarzenbergstrasse 1—3,

poleca swoje 314 1—6

bezwonne patentowane klosety torfowe



uznanego systemu

dla zakładania **masalnego** i **urządzenia całych miast, zdrojowisk, budynków publicznych, fabryk,** jako też **pojedyńczych mieszkań i domów,** szczególniej tam z korzyścią użycia, gdzie niema wcale wodociągów.

Aparat jest łatwy wszędzie do ustawienia, łatwo się bowiem transportuje. **Szczególnie ważne przy epidemiach.**



Pierwsze

Towarzystwo ubezpieczeń dla służby wojskowej,

pod protektoratem Jego c. i k. Wysok. Najdost. Arcyks. Józefa.

Kapitał zakładowy: 400.000 koron.

Kapitał ubezpieczony 1. czerwca 1898: 3,000.000 koron.

Przewodniczący: Jego Ekscel. Br. Fedor Nikolcs, rzeczywisty c. k. tajny radca, dożywotni członek węg. Izby panów, właściciel orderu Żelaznej korony I. klasy etc. etc. etc.

Dyrekcja dla Austrji: Wiedeń I. Franz Josef Quai 1 a.

Celem pierwszego Towarzystwa ubezpieczeń dla służby wojskowej jest umożliwić rodzicom i opiekunom zapewnienie swoim synom, a względnie pupilom za wpłatą małych wkładek, jednorazową doraźną kwotę, lub miesięczną rentę podczas czynnej służby wojskowej.

Cele patrjotyczne, jakie Towarzystwo powyższe wzięło sobie za zadanie, znalazły silne poparcie u sfer najwyższych, a objęcie protektoratu tego Towarzystwa przez Jego ces. i król. Wysokość Najdost. Arcyksięcia Józefa jest tego największym dowodem.

Przykład z tabeli: Za wpłatą miesięcznej premji w kwocie 2 koron 60 groszy (1 zł. 30 ct.) może ojciec swemu nowonarodzonemu synowi ubezpieczyć kapitał 1.000 koron (500 zł.), płatne w dniu wstąpienia tegoż do czynnej służby wojskowej. Na życzenie ubezpieczającego może ubezpieczony pobierać przez rok czynnej służby wojskowej z góry płatną rentę 85 koron (43 zł. 50 ct.) miesięcznie, lub przez lat trzy w ratach kwartalnych z góry po 89 koron (44 zł. 50 ct.) Nadto wypłaca Towarzystwo ubezpieczonemu w jego 24. roku życia premję, tak zwaną poborową (Einreihungsprämie), t. j. jego część zysku czyli dywidendę.

Dokładne prospekta rozsyła Jeneralna Reprezentacja na żądanie każdemu bezpłatnie.

Reprezentantów i inspektorów poszukuje Jeneralna Reprezentacja we Lwowie, Ossolińskich, l. 10. 2037 1—3

Każda Dama życzy sobie mieć stanik, leżący szykownie i bez fałdów!

Osiągnąć to można jedynie użyciem Prym'a patentowanych reformowanych haftek!

Światowe odkrycie w dziedzinie mody!

Stanik ze zwykłemi haftkami po tylko 4 tygodniowem użyciu.	Stanik z haftkami reformow. Prym'a po przeszło 6 miesięcznem używaniu.



Lukl i fałdy wszędzie	leży jeszcze bez fałdów i tak jak nowy.

Na wyżej umieszczonych wizerunkach uwidocznione są haftki **dla lepszego wyobrażenia** na materji, w rzeczywistości znajdują się haftki jak wiadomo pod materją.

Prym'a patentowane reform.-haftki

niegną się i nie poddają, oraz nie otwierają się same od siebie. Stoją naprzeciw bez mierzenia dokładnie, dlatego nierówne przyszywania lub ukośne leżenie stanika jest niemożliwe.

Dla sukień domowych, do prania lub roboczych właśnie dla tego niezbędne. Pranie i prasowanie nic im nie szkodzi.

Stanik wytrzymuje dwa razy tak długo i leży dobrze mimo roboty i silnego poruszania się.

Pod względem trwałości tańsze od wszelkich innych zapięć, gdyż po z użyciu stanika, mogą być odjęte i przyszyte do nowego.

Każda oszczędna gospodyni niech tedy kupi sobie za 20 centów i przyszyje haftki te do starego stanika. **Zdumieje się nad pięknem, gładkiem leżeniem stanika.**

Przyszywać trzeba lekko, podług wskazówki dołączonej do każdej kartki.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach galanteryj i przyborów krawieckich. 343 1—2

Jak szybko i pewnie uleczyć cholerę?

Wino porzeczkowe

JÓZEFA SCHWARZA

w Wiedniu, V/II.

Wino lecznicze I. rzędu, polecane przez liczne **powagi lekarskie najgoręciej.** 569 1—1

Do nabycia we wszystkich aptekach.

HANDEL

PŁÓCIEN i BIELIZNY JANA RIEDLA

WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe

po *zł.* 1·05, 1·55, 2, 2·25, 2·50 i 3.

Koszule z przodami pikowemi i fałdzikami (zakładkami) po *zł.* 2·75 i 3.

Koszule kolorowe, kretonowe i exfortowe po *zł.* 2·50 i 2·75.

Koszule nocne po *zł.* 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po *zł.* 2·40, 2·60 i 3.

Koszule dla chłopaków po *zł.* 1·40 i 1·60.

Kalisony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.

Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.

KALESONY

po ct. 90, *zł.* 1.05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.

KOŁNIERZE tuzin po *zł.* 2·40 i 2·80.

MANKIETY tuzin po *zł.* 4 i 4·80.

CHUSTKI płócienne, tuzin po *zł.* 2·40.

KAFTANIKI letnie od potu baweln. i siatkowe po ct. 60, 80 do *zł.* 1·40.

BIELIZNA letnia wełn. prof. Jaegera sprzedaję po cenach fabrycznych.

KRAWATY

w największym wyborze.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej. 1000 1—?

Kantor wymiany firmy bankowej Herm. Knöpfmachera,

Wiedeń, I., Graben 10. **Wchód z Dorotheergasse l.**

Wkładki kapitałów; Kupno i sprzedaż wszelkich papierów wartościowych ściśle po kursie urzędowym. Szybkie i rzetelne przeprowadzanie wszelkich transakcyj efektów. 249 1—?

Zakład 1-go rzędu

Najlepiej renomowana farbiarnia parowa, drukarnia i pralnia chemiczna, nagrodzona przez morawskie Towarzystwo przemysłowe 1892 Ołomuniecka wystawa przemysłowo-rękodzielnicza 1 nagroda, złoty medal 1892.

ZYGMUNT FLUSS

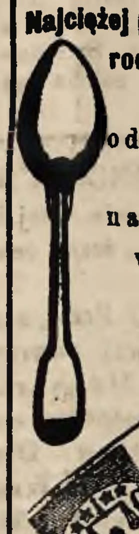
Skład: ul. Ferdynanda, **Berno,** telefon 470. **Fabryka:** Zeile 38, telefon 471. Największa tego rodzaju fabryka na Czechy, Morawę i Śląsk. Wszelkie rodzaje ubiorów męskich i damskich, bez prucia, z podszewką i watowaniem farbuje czyści chemicznie i odnawia. **Nowość! Złoty i srebrny druk brokatowy. Nowość!** Polecam także moją najmodniejszą maszynową, chemiczną pralnię, garderoby męskiej, damskiej i dziecięcej, uniformów wojskowych i urzędniczych, toalet balowych i spacerowych, materji na meble, szalów, chustek kolorowych, kap, obrusów, parasoli, wachlarzy ze strusich piór, krawatów, etc. **Zakład do czyszczenia** gobelinów, dywanów smyrneńskich i brukselskich, według angiel. systemu, czyszczenie i farbowanie firanek, kotar, koronek. Specjalna farbiarnia materyj jedwabnych, kaszmirów, pluszów, atłasu, wełny, pasmanteryj, materyj dekoracyjnych, na najpiękniejsze barwy. Filje we wszystkich większych miastach monarchji. — **Filja dla Lwowa i okolicy: I. Ig. Fried Salon mód plac Halicki 13; i II. Ig. Fried „au Printemps" ulica Halicka 13. — Dla Krakowa i okolicy: Pani Wanda Herowiczewa, Sławkowska l. 21, I. p.** (Biuro anonsów L. Horowitza, Czerniowce).

Urządzenie maszynowe i parowe. — Robota na termin.

Wykonanie niezrównane.

Najwyższe odznaczenie na wszystkich wystawach światowych.

Najciężej posrebrzane zastawy i nakrycia wszelkiego rodzaju, kasety wyprawne, serwisy do kawy, herbaciane trzonki od najpojedyńczszych aż do najbogatszych w wykonaniu.



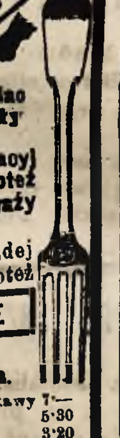
Christofle & Cie.

c. i k. dostawcy nadworni. — Wiedeń, I., Opernring 5.

Cenniki i ilustr. taryfy gratis.

Specyjalne artykuły dla hotel, restauracyj i kawiarń, jakoteż pensjonatów i mensy i t. d.

Nakład srebra jest na każdej sztuce stemplowany, jakoteż nazwisko całe **CHRISTOFLE** i marka ochronna.



Jedyne zastępstwo czystego srebra.

12 łyżek	zł. 17·—		12 łyż. do cz kawy	7·—
12 grabków	„ 17·—		1 chochla	5·30
12 nożów	„ 17·—		1 chochelka	3·20
12 widelczyków	„ 15·—		1 łyżka do jarzyn	4·—
12 nożyków	„ 15·—		2 podstawek	8·25
12 łyżeczek	„ 9·—		1 widelec do sałaty	1·50

Po cenie fabrycznej u **Juljana Strzeleckiego,** złotnika we **Lwowie.**

Senzację

czynią nowo wynalezione antimagnetyczne

Oryginalne genewskie zegarki remontoary goldinowe.



fl. 6 fl. 6

Zegarki te z powodu przepysznego i eleganckiego wykończenia są nie do odróżnienia od złotych nawet przez znawców fachowych. Przecudnie cyzelowane koperty zostają na zawsze absolutnie niezmienione, a za dokładny chód daje się **trzyletnia, pisemna gwarancja.**

Cena za sztukę 6 zł.

Zegarki te same jakości najlepszej, z podwójną kopertą, cyferblatem emaliowym, werkiem ankrowym (Savonnet) na 15 rubinów z bogatym grawirunkiem i wskazówkami, goldinowemi **po 8 zł. za sztukę.**

Do tego stosowne prawdziwe goldinowe łańcuszki z karabinkami bezpieczeństwa, Sport, Markvi, lub pancerzowego fasonu po 1·50. Do każdego zegarka bezpłatnie futerał skórzany. 121 1—?

Zegarki goldinowe są z powodu swej znakomitej dokładności, obecnie przez wielu urzędników austr. i węgier. kolei państwowych używane i wyłącznie do nabycia przez

skład centralny

ALFRED FISCHER, Wiedeń, I., Adlergasse 12/H.



Gottlieb Taussig

Fabrykant dobrych mydeł toaletowych i **Parfumeryj.**

Główny skład: **WIEDEŃ** I., Wollzeile Nr. 8.

KLYTHIA DLA UTRZYMANIA SKÓRY UPIĘKSZENIE i WYDELIKATNIENIE CERY FETTPUDER

Najbardziej elegancki puder toaletowy

biały, różowy, albo **żółty.**

Chemicznie analizowany i uznane przez

DR. J. J. POHLA, C. K. PROFESORA WE WIEDNIU.

Pisma z uznaniem od dam:

Karoliny Wolter, c. k. artystki teatru nadwornego we Wiedniu. 219 1—14

Loli Beeth, c. k. śpiewaczki opery nadwornej we Wiedniu.

Antoniny Schläger, c. k. śpiewaczki opery nadwornej we Wiedniu.

Ilki v. Palmay artystki c. k. uprz. teatru „an der Wien".

Heleny Odilon, artystki niemieckiego teatru ludowego we Wiedniu.

Pana **Ernesta van Dycka,** c. k. śpiewaka opery nadwornej we Wiedniu i t. d.

Cena puszki zł. 1·20. Puszka na próbę 30 ct. Słoiki na próbę po 30 ct.

Rozsyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości.

Do nabycia w wielu perfumerjach, droguerjach i aptekach.

Zacherlin

jest najsłynniejszym środkiem przeciw wszelakim owadom.



Oznakami zdumiewająco działającego Zacherlinu są: 1736 1—1

1. Opieczętowana flaszka. — 2. Nazwisko „Zacherl".

(Flaszki kosztują **15, 30, 50** ct. i **1** zł. — Rozpylacze „Zacherlina" **30** ct.)

Do nabycia wszędzie tam gdzie są wywieszone plakaty Zacherlinu.

Kwizdy płyn restytucyjny

Woda do mycia dla koni.

Cena flaszki 1 zł. 40 ct.

Od 30 lat w używaniu w masztarniach nadwornych, oraz w większych stajniach wojskowych i cywilnych, dla wzmocnienia przed i po wielkich utrudzeniach, w wypadkach skręcenia, zerwania, zesztywnienia ścięgien itd., uzdalnia konia do trenowania.

Do nabycia i droguerjach w aptekach Austro-Węgier.

SKŁAD GŁÓWNY 1303 1—5

Franciszek Jan Kwizda,

c. i k. austr. i król. rumuń. Nadworny dostawca, aptekarz okręgowy **w Korneuburgu** pod **Wiedniem.**

Należy uważać na powyższą markę ochronną i żądać wyraźnie

Kwizdy płynu restytucyjnego.

Główny skład nafty salonowej i gospodarskiej.

R. DITMAR

we Lwowie

ces. król. uprzywilej. fabryczny

SKŁAD LAMP



poleca 1836 1—?

do ogrodów i kręgielni

LATARNIE, LAMPY, LICHTARZE

jakoteż

LATARNIE do oświetlenia ulic.

Rysunki na żądanie bezpłatnie. — Wysyłka za zaliczką.

Plac Marjacki i ulica Sobieskiego we Lwowie.

Wyłączna sprzedaż R. Ditmara niewybuchającego petrolu.

Zdrowie jest bogactwem.

Szkodliwość gorsetów:

Prof. Schweninger wyraził się: Z pomiędzy wszystkich głupstw kobiecych najniebezpieczniejszem jest gorset, sam przez się, nietylko zbyteczne sznurowanie.

Przez gorset wstrzymuje się cyrkulacja krwi, tak, że najważniejsze funkcje piersi i ciała są związane, żołądek zbacza się i to zdefigurowane, z dnia na dzień w nienaturalne położenie włoczone ciało w ścisłem tego słowa znaczeniu gnije i podaje się do wszelkich możliwych chorób; ból głowy, migrena, kłucie w wątrobie, odbijania, cierpienia kobiece zawdzięcza się gorsetowi. 80 procent naszych pań jest dziś chorych przez gorsety.

Błogosławieństwo przytrzymywaczy biustów:

Dr. Neubner pisze: Przedłożony mi przez pana Hugona Schindlera i na pewnej osobie demonstrowany tak zwany „Przytrzymywacz biustu" jest bardzo pojedynczym i pomysłowym przyrządem, który daje wszelkie korzyści gorsetu, ujmuje jednak szkody, gdyż z jednej strony pozwala uwydatnić się plastycznej formie biustu, z drugiej zaś nie tamuje ani oddechu ani poruszania, można go łatwo zdjąć i włożyć. Krótko mówiąc, wydaje mi się najlepszym i najstosowniejszym z tego rodzaju wynalazków i przyrządów, i wart jest polecenia lekarskiego, jak najlepszego.

Przez przytrzymywacz biustu unika się nienaturalnego, przeciwnego zdrowiu sznurowania, daje się krwi jej naturalny obieg, uzyskuje zdrową i świeżą cerę i piękność cielesną, wstrzymuje się bladaczkę u kobiet i unika wielu t. z. chorób kobiecych.

Podług orzeczeń lekarskich powag i dam są patentowane przytrzymywacze biustów Hugona Schindlera jedynem używać się dającem

zastępstwem szkodliwych zdrowiu gorsetów.

Codzień przychodzą uznania. 124 1—5

Dla dam zdrowych i rozwijających się dziewic dla utrzymania zdrowia niezbędne!

Dla silnych dam i dla cierpiących niezrównane!

Obowiązkiem jest każdego ojca rodziny działać przeciw gorsetom!

Najstosowniejszy pod. rek dla każdej damy.

Nie należy się przez nic innego łudzić i brać tylko przytrzymacze biustu, które noszą tylko stempel „Schindler Patent".

Żaden trykot (j. n. t. zw. „Busenschützer") które się wydymają i mijają ze swym celem.

Żaden z tak zwanych „wygodnych" lub „staników zdrowia", które tylko w połowie spełniają swe przeznaczenie!

Schindlera patentowany Przytrzymywacz biustu jest jedynie praktyczną konstrukcją, solidny i z doskonałej materji wyrobiony i przetrzymuje „cztery" dotychczas używane gorsety.

Do nabycia:

w Paryżu u ***A. S. Amsona,*** Rue d'Hauteville 25.

w Londynie u ***Stapleya & Smitha,*** E. C., Fore Street 38—40.

w Brukseli u ***Charlesa Massa,*** Bld. du Hainaud 121.

w Zurychu u ***E. Günthera,*** III. Militärstrasse 110.

w Berlinie u ***Hermanna Haube sen.,*** Passage.

w Wiedniu u ***Louisa Moderna,*** Bognergasse 2.

w Wiedniu IV. u ***Ignaza & F. R. Tilgnera & Co.,*** Wiedeń, Hauptstrasse 10 i 12.

w Wiedniu V. u ***H. Fritscha,*** Margarethenstrasse 69.

w Wiedniu VI. u ***Karola Gerstnera,*** Mariahilferstrasse 55.

w Wiedniu VII. u ***Alberta Bartscha,*** Neubaugasse 82.

w Wiedniu VIII. u ***R. Mandlera,*** Alserstrasse 25.

w Wiedniu XVI. u ***W. F. Zdrahala,*** Ottakring, Friedmannsgasse 14.

w Pradze u ***Federera & Piesena,*** Obstgasse n. Zeltnergasse.

w Gracu u ***Adolfa Jägera,*** Hauptplatz 16.

w Klagenfurcie u ***Ambrosa Umlaufta.***

Z miejsc, gdzie niema miejsc sprzedaży, prosimy o zleceniz za pobraniem lub nadesłaniem kwoty do Hellera i Schindlera w Mariaschein w Czechach.

Jakość	A. (Cöper).	B. (Mastig).	C. (Mastig).	D. (Jedwab).
za sztukę	zł. 2·50.	4 zł.	5 zł.	zł. 6·50.

Potrzebna jest tylko miara w piersiach i plecach (mierząc pod ramię).

„AU LOUVRE" we Lwowie, plac Kapitulny l. 3. Osobny oddział dla resztek Kocyków i wysortowanych uszkodzonych Dywanów.

1.000 sztuk PORTJER po ct. 95; KAP po ct. 85 i zł. 1·20; 300 pojedynczych KOŁDER bawełnianych, najlepsza sorta po zł. 3·90; DERKI na konie od zł. 1 i wyżej, jak długo zapas starczy. — Do nabycia w składzie dywanów „AU LOUVRE" we Lwowie.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.